Nr. 106. Lwów — Środa dnia 10 Maja. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Izydora Oracza, Symeona M. Jutro: św. Beatryksy P., Jasona | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 33, Zachód „ 7 m. 20 | Długość dnia godzin 14 min. 47. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Straż.

Zawiązało się w Poznańskiem stowarzyszenie, którego celem czuwać nad moralnemi i ekonomicznemi potrzebami naszego społeczeństwa, a że takie jego zadanie, przeto trafnie nazwało się „Strażą“. Stosownie do poważnego celu, poważna też osobistość stanęła na czele tego związku, który może się stać moralnym przewodnikiem polskiej ludności: wybitny obywatel, dobry pisarz, wytrawny polityk, p. Józef Kościelski. Wszędzie w naszych czasach nurtują złe prądy, które niszczą społeczne wiązania; wszystko podnieca namiętności, nic ich nie tłumi; wszystko rozsłabia charaktery, nic ich nie hartuje. Nie ma tedy kraju, w którymby takie obywatelskie stowarzyszenie, taki cenzor moralny, taka ekonomiczna *sadruga**) była zbyteczna. Tembardziej potrzebna, po prostu niezbędna taka „straż“ w Poznańskiem, gdzie wszystko przeciwko nam: ustawy, rząd i sąd, obywatelstwo niemieckie, państwowa religia, kapitały, umiejętność życia i pracowania, prasa, potężna hakata, wreszcie nasza sentymentalność, a bezwzględność przeciwników. Naród w takiem położeniu podobny jest do statku, który bez steru i kotwicy buja na olbrzymich falach, jak łupina orzecha. Załoga miota się na nim, szarpie się wzajemnie, sama swą robotę psuje, rozkiełznanie rośnie, zbliża katastrofę. Złączyć wszystkich do jednego celu, żelazną zaprowadzić karność, każdemu wskazać miejsce, gasić słomiane ognie, a hart nakazać tam, gdzie trzeba, ratować tonących, omdlałych cucić i dobrym przykładem zagrzewać, podnosić, — toć to zamiary tak szlachetne, wzniosłe, chrześcijańskie, że gdziekolwiekby powstały, zawsze trzeba przed nimi pochylić głowę z największym szacunkiem.

Inaczej postąpiły pruskie dzienniki. Zasyczały te gadziny, zażądały od rządu, aby bronił niemieckiej sprawy od szkód, jakie niewątpliwie wyrządzi jej to nowe polskie stowarzyszenie. Czemże jest ta niemiecka sprawa, jeśli to, co zacne, może jej szkodzić? Ale co przytem godne uwagi: pruskie dzienniki, szkalując „Straż“, oszkalowały hakatę, bo z nią porównały owo poznańskie stowarzyszenie. Spojrzmy, jak hakata potępiła siebie:

Berliner Tageblatt pisze: „Oto zawiązał się w Poznaniu „ein polnischer Ostmarkenverein“, aby wzmacniać Polaków na niemieckim wschodzie. Głównym jego celem zapewne będzie utrzymać ziemię w polskich rękach. Niewątpliwie będą mu powierzone znaczne fundusze, aby sparaliżował skutki noweli do ustawy kolonizacyjnej, bo skoro Polacy już nie mogą parcelować ziemi, to chcą ją w całości utrzymać przy sobie. Nadto „Straż“ z pewnością będzie zakładała biblioteczki, czytelnie, instytucye naukowe, postara się ożywić polski handel i przemysł, zajmie się rzemieślnikami, pocznie wszędzie urządzać wieczory naukowe, skieruje do jednego celu rozproszone siły idealne i pieniężne zasoby. Przypuszczamy, że otworzy biuro porady prawnej, aby walczyć z rozporządzeniami władzy. Rozmnożą się więc procesa polityczne o byle jaką zmianę nazwiska, o byle szyld kupiecki, o jakąś zabraną przez policyę książkę, o jakieś słowo landrata. Bo jużci posłuży to Polakom do agitacyi, do spopularyzowania „Straży“. P. Kościelski nie byłby sobą, gdyby zachęcał swych rodaków do spokoju. „Straż“ więc zatruje życie Niemcom na wschodzie, dokuczanie im wprowadzi w system. Z tego wynika, że to nowe stowarzyszenie trzeba traktować jako polityczne, wrogie niemczyznie. Byłoby z naszej strony wielkim błędem, gdybyśmy przeoczyli niebezpieczeństwo, jakiem „Straż“ grozi dziełu pacyfikacyi naszego niemieckiego wschodu, który musimy wydrzeć Polakom“.

Gazeta Kolońska woła: „Stowarzyszenie p. Kościelskiego, obmyślone jak „Ostmarkenverein“ zwraca się przeciwko temu związkowi. A zatem liczba antiniemieckich stowarzyszeń wzrosła o jedno, a nie będzie ono najmniejszem. Podług ustaw „Straży“, ma ona popierać ekonomiczne i obywatelskie interesa Polaków, zachęcać ich do wspólnej duchowej i materyalnej pracy, a więc zwalczać „Ostmarkenverein“. P. Kościelski bardzo długo uchodził za człowieka lojalnego, teraz zaś widzimy, jak wygląda jego lojalność. Nieraz Polacy popisują się umiarkowaniem, głoszą, że są poprawnymi obywatelami państwa. To wszystko fałsz, dyplomatyzowanie, skoro założyli stowarzyszenie tak jawnie wrogie celom państwowym. To zaiste jest bezczelnością, jest urąganiem, tworzyć związek, którego celem — hamować działalność państwa w kierunku wytkniętym tak jasno, że nikt nie może się mylić co do celów, o które chodzi“.

To przynajmniej niezrównanie szczere. Polacy powinni się sami wytępić, ponieważ do tego dąży polityka pruska, a w takim razie zasłużą na miano dobrych obywateli; skoro zaś tego nie robią, owszem starają się żyć i doskonalić, przeto są bezczelni i urągają państwu. Czyż Niemcom nie przydałaby się „Straż“ czuwająca nad moralnością ich prasy?

Napaści pruskich dzienników — a napadają niemal wszystkie, najzjadliwiej zaś poznańskie piśmidła hakaty — najlepiej dowodzą, że nowe stowarzyszenie powstało bardzo w porę i może znakomicie się przysłużyć naszemu społeczeństwu. Niechże się wspaniale rozwija! A byłoby bardzo dobrze, gdyby takie samo u nas powstało.

*) Jest to stary polski wyraz, oznaczający odpowiedzialność i poręką jednego za drugiego, kooperacyę.

Przyszła wojna w Europie.

W majowej książce *Deutschen Revue* pojawiła się rozprawa angielskiego admirała p. Penrose Fitzgeralda, który odpowiada na umieszczoną w tym samym miesięczniku w marcu rozprawę niemieckiego admirała Thomsena. Niemiecki autor dowodził, że dokonywana teraz przez Anglię reorganizacya floty została wywołana zamierzoną wojną z Niemcami, co też zupełnie jasno wynika z mowy lorda admiralicyi p. Lee, tej mowy, która w marcu narobiła hałasu i była przez nas przytoczona. Angielski autor odpowiada teraz, że istotnie Anglia szykuje się do wojny z Niemcami; a zupełnie on się zgadza z admirałem Thomsenem, iż pierwsza orężna rozprawa w Europie może być anglo-niemiecka. Niekoniecznie ona być musi, lecz bardzo jest prawdopodobna i przewidywana. „Gdybym był przekonany, że jej niepodobna uniknąć — pisze admirał Fitzgerald — wolałbym, aby ona była wypowiedziana raczej jutro, aniżeli za lat parę, ponieważ morska siła Niemiec ustawicznie się zwiększa. Mam jednak nadzieję, że Niemcy cofną się z drogi, po której od lat wielu kroczą prosto do wojny z Brytanią, więc dlatego tylko nie przemawiam za niezwłocznem rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich. Zresztą w zupełności podzielam zdanie mych ziomków, a także bardzo wielu Niemców, że pierwsza wojna w Europie będzie anglo-niemiecka, naturalnie w takim razie, jeżeli Niemcy nie zmienią swych zamiarów, co, mojem zdaniem, powinny one zrobić niezwłocznie, bo już niebawem będzie zapóźno“.

Po takim wstępie pisze dalej angielski admirał: „Od kilkunastu lat Niemcy coraz wyraźniej, gorliwie, z żelazną wytrwałością pracują nad wydarciem nam morskiego handlu, a więc w następstwie nad odebraniem nam przewagi na morzach. W ostatnich czasach nie robią już one z tego żadnej tajemnicy; działalność ich w tym zakresie doszła do takiego punktu rozwojowego, że daremnie byłoby się ukrywać; mogłoby to tylko zawadzać przy robotach przygotowawczych, więc też Niemcy się nie tają. Kto się rozumie na rzeczach morskich, ten jasno widzi cel niemieckich robót. My jednak nie możemy patrzeć na to spokojnie, bo tu chodzi nietylko o nasze uczucie, przyzwyczajone od wieków do uważania Anglii za panią mórz, i nietylko o interesa handlowe, ale po prostu o nasze narodowe istnienie. Jest niem panowanie na morzach, a zatem, straciwszy je, Anglia przestanie być mocarstwem. Znany jest niemiecki okrzyk: „Przyszłość Niemiec na morzach“. A więc przyszłość. Tymczasem na nich nietylko nasza przeszłość, lecz — co ważniejsza — teraźniejszość. Dla jej osiągnięcia pracowały nasze liczne pokolenia, mamy więc za sobą prawo. Prawda, wolno wam go nie uznawać, co też czynicie, skoro jest waszem hasłem, że tam wasza przyszłość, gdzie my panujemy. Lecz jeśli, nie dbając o prawo, rządzicie się regułą siły, to i nam wolno powiedzieć, słusznie, czy niesłusznie, o to mniejsza, że po prostu chcemy być jedynymi panami mórz. Tu nie może być żadnych kompromisów. Dla świętego spokoju nie damy nawet paznogcia. W tak niezmiernie ważnej sprawie najlepiej jest postępować otwarcie. Jasne jej postawienie może zapobiedz katastrofie olbrzymiej, jaką niewątpliwie będzie wojna Niemiec z Anglią. Możecie powiedzieć, że odzywam się do Was z niezwykłą bezwzględnością, lecz naśladuję tylko waszego wielkiego męża stanu, twórcę waszego cesarstwa, który taką bezwzględność zwykł nazywać wielką otwartością. Nie podlega żadnej wątpliwości, że wszelkie powiększanie niemieckiej floty wojennej, już i tak za wielkiej na potrzeby Niemiec, weźmiemy za dowód dążności do wyparcia Anglii z jej stanowiska“.

Rozprawę admirała Fitzgeralda nazwała prasa berlińska „bezprzykładną hecą“, nad którą jednak trzeba dobrze się zastanowić, bo niestety, pomimo wszelkich usiłowań cesarskich, aby trwale zapanowały dobre stosunki między pokrewnymi narodami, rozpowszechnia się w Anglii taka germanofobia, iż zdanie admirała niewątpliwie podziela rząd londyński i ogromna większość narodu. Można tedy powiedzieć, że „wielka otwartość“ admirała jest groźbą wojenną, rzuconą Niemcom przez Anglię. Jeżeli pierwszą wojną w Europie koniecznie musi być anglo-niemiecka, to napróżno chować się przed takiem fatum!

Z pośród wszystkich pruskich dzienników jedna tylko *Vossische Ztg.* tak zakończyła swe uwagi o rozprawie admirała Fitzgeralda: „Już raz, bardzo dawno, Bismark, żądając kredytów na flotę, rzekł, że „angielski kuzyn będzie ze złym grymasem patrzał na szczury lądowe, idące do morza, ale to nic“. I rzeczywiście nie było nic. Można się spodziewać, że i w przyszłości nie pokrwawimy sobie o to nosów“.

Korespondencye.

Wiedeń 8 maja.

(*Dr. Wittek honorowym obywatelem Wiednia. — Rekonwalescencya bar. Gautscha. — Uwagi wiceprezesa Izby poselskiej p. Kaisera o możliwości przemiany gabinetu urzędniczego w parlamentarny.*)

(y.) Tutejsza rada miejska na onegdajszem posiedzeniu uchwaliła po bardzo gorącej dyskusyi 120 głosami przeciw 18 nadać byłemu ministrowi kolei żelaznych dr. Wittekowi obywatelstwo honorowe miasta Wiednia. Przeciw temu wnioskowi, który uzasadniał i bronił sam burmistrz Lueger, oddawszy przewodnictwo obrad w ręce wiceburmistrza Neumayera, występowali jedynie socyaliści i liberałowie, podnosząc zarzut, że właściwie Wiedeń nie zawdzięcza p. Wittekowi nic, prócz kolei miejskiej, która jednak tak niefortunnie została wykonana, iż tylko szpeci miasto i żadnego pożytku mu nie przynosi. Bezpodstawność tego zarzutu wykazał dr. Lueger, przypomniawszy, że budowa wiedeńskiej kolei miejskiej została postanowiona za czasów, gdy ministrem handlu był liberał hr. Wurmbrand, gdy ministerstwo kolei żelaznych jeszcze nie istniało, a dr. Wittek był podrzędnym urzędnikiem i wcale się nie mięszał do spraw kolejowych. Jako minister jednak — rzekł dr. Lueger — dawał dr. Wittek na każdym kroku dowody swej pieczołowitości o interesa Wiednia, to też reprezentacya stolicy, obdarzając go najwyższem odznaczeniem, jakiem rozporządza, spełni tylko akt wdzięczności, do czego jest obowiązaną tem bardziej, że dr. Wittek padł ofiarą intryg ambitnych ludzi, którzy nie mogą doczekać się chwili, ażeby sami mogli usadowić się w fotelach ministeryalnych. Wśród demonstracyjnych oklasków przyjęła rada miejska wniosek swego burmistrza i jak to zaznaczyłem wyżej, kolosalną większością 120 głosów przeciw 18 zamianowała dr. Witteka obywatelem honorowym. Odznaczenie to z zasady bywa tylko bardzo rzadko nadawane, czego najlepszym dowodem, że oprócz dra Witteka żyje obecnie jeszcze tylko czterech obywateli honorowych miasta Wiednia, a mianowicie: prof. Edward Suess (od r. 1873), hr. Hans Wilczek (od r. 1883), członek Izby panów Ludwik Lobmayer, wielki filantrop (od r. 1889) i dr. Karol Lueger (od r. 1900).

Prezes gabinetu br. Gautsch przyszedł już o tyle do zdrowia, że za zezwoleniem lekarzy od trzech dni wyjeżdża codzień powozem do Prateru. Na lewem oku jednak nosi wciąż jeszcze czarną opaskę. W tym tygodniu podejmie br. Gautsch na nowo przerwane skutkiem słabości rokowania z przywódcami stronnictw, a toczyć się one będą w jego mieszkaniu, po 15-tym maja zaś zacznie już chodzić do biura i do parlamentu i w całej pełni obejmie na nowo urzędowanie.

Wczorajsza *Neue Freie Presse* ogłosiła interview jednego ze swych redaktorów z wiceprezesem Izby poselskiej p. Kaiserem w sprawie projektowanej jakoby na najbliższy czas gruntownej rekonstrukcyi gabinetu i przemiany go z gabinetu urzędniczego w parlamentarny. Ogłoszenie tych uwag p. Kaisera, będącego nietylko wiceprezesem Izby, ale także jednym z przywódców niemieckiego stronnictwa ludowego, jest bardzo na czasie, zwłaszcza wobec tego, że niektórzy prorocy polityczni i niektóre polujące na sensacyę pisma, bałamucą opinię publiczną rozgłaszaniem niedorzecznych plotek o już dojrzewającej, czy nawet całkiem już dojrzałej koalicyi pięciu stronnictw, tj. Koła polskiego, klubu młodoczeskiego, niemieckiego stronnictwa ludowego, wiernokonstytucyjnej wielkiej własności i niemieckiego stronnictwa postępowego i że następstwem tej koalicyi będzie powołanie do steru gabinetu parlamentarnego jeszcze może w ciągu maja, w każdym zaś razie przed rozpoczęciem letniej sesyi parlamentarnej i przed debatą budżetową. Wymieniono już nawet kandydatów do tek ministeryalnych w tym gabinecie koalicyjnym, a tak hojnymi byli pod tym względem dla Polaków owi augurowie polityczni, wiedzący wszystko, co było, co jest i co będzie, że aż czterech Polaków umieścili w spisie przyszłych ministrów, mianowicie pp. Wojciecha Dzieduszyckiego, Bobrzyńskiego, Madeyskiego i Pinińskiego. Tymczasem z wynurzeń p. Kaisera, który przecie najlepiej musi wiedzieć o usposobieniu panującem w jego stronnictwie, mającem być jednym z filarów projektowanej koalicyi, okazuje się, że Niemcom ani przez myśl nie przechodzi przykładać ręki do utworzenia gabinetu parlamentarnego, że przeciwnie w obecnych stosunkach uważają oni gabinet urzędniczy jako jedynie możliwy.

„Zarówno narodowościowe, jak i polityczne motywy — rzekł p. Kaiser — stoją w drodze utworzeniu parlamentarnego rządu. Aby taki rząd mógł powstać, na to potrzeba, by stronnictwa rządowe miały bodaj do pewnego stopnia zgodny program. O to jednak jest niesłychanie trudno, a zachodzące kontrasty są zbyt ostre. Jeżeli urzędniczy gabinet nada jakąś wyższą posadę rządową Czechowi, to w najgorszym razie narazi się na to, że w parlamencie podniosą się przeciw niemu z tego powodu zarzuty, tymczasem niemiecki minister parlamentarny mógłby z tego powodu narazić się na utratę poparcia całego swego stronnictwa. Zresztą Niemcy bardzo dobrze wiedzą o tem, że, aby mógł powstać gabinet parlamentarny, na to potrzebna jest kombinacya, obejmująca przynajmniej jedno wielkie a może i dwa stronnictwa słowiańskie, że zatem w łonie gabinetu zasiadałoby dwóch, trzech, a może nawet i czterech ministrów Słowian, którzy slawizowaliby o ile możności podległą sobie biurokracyę. Nadto pytanie wielkie, czy w takiej chwili jak obecna, gdy kadencya Rady państwa zbliża się ku końcowi i nowe wybory ogólne stoją u progu, stronnictwa wogóle zdecydowałyby się na stworzenie parlamentarnego rządu i rozebrania między siebie tek ministeryalnych. Okoliczność tę bowiem wyzyskałyby niewątpliwie radykalne frakcye do celów agitacyjnych przy najbliższych wyborach, a rezultatem tego byłoby znaczne osłabienie wszystkich stronnictw umiarkowanych, bo w Austryi osiągnięcie politycznych wpływów i władzy nie przyczynia się wcale do zwiększenia popularności czy to jednostek, czy stronnictw. Dlatego też — zakończył dr. Kaiser swe uwagi — stają Niemcy na tem stanowisku, iż dla Austryi w obecnych stosunkach tylko gabinet urzędniczy jest odpowiedni.

Wojna rosyjsko-japońska.

Paryż. Poseł japoński hr. Motono pojawił się w ministerstwie spraw zagranicznych i miał długą rozmowę z ministrem Delcassé.

Paryż. Wbrew twierdzeniu pewnego telegramu z Hongkongu, rząd francuski nietylko nie naruszył zasad neutralności, lecz owszem, dawszy swoim pełnomocnikom cywilnym i wojskowym jasne instrukcye co do przestrzegania tych zasad, następnie ani na chwilę nie przestawał czuwać nad ich przeprowadzeniem.

Petersburg. Generał Leniewicz telegrafował wczoraj: Dnia 4 b. m. japońska konnica odparła nasze forpoczty konne.

Tokio. Rząd japoński zamierza na obszarach mandżurskich, zajętych przez armię japońską, zastąpić administracyę wojskową przez cywilną. Generał Kamio ma być mianowany zarządcą Liaotungu.

* * *

Xięża polscy w bitwie mukdeńskiej.

X. Aleksander Żmijewski, który był kapelanem wojskowym w Mukdenie, opisał teraz w liście do *Kuryera narodowego* wrażenia swoje z owej bitwy. Pisze on:

...„Zawrzał straszny bój mukdeński. Byłem wtenczas w mieście Mukdenie. Z maleńkiego wzgórka kolejowego wlepiłem wzrok w stronę, gdzie toczył się bój, kędy ziały ogniem straszne machiny, niosące śmierć życiu tysięcy. Huk dział rozbrzmiewał w całej przestrzeni, nieraz kule dolatywały blizko Mukdenu.

Dziwne myśli snuły się po głowie mojej. Na co te kule, na co te działa, na co te wysiłki ludzkie w celu ulepszenia środków zniszczenia i śmierci?

I myślałem sobie: czyby nie lepiej, zamiast iść z krzyżem na czele i zachęcać żołnierzy do boju, postawić ten krzyż między walczących i wezwać ich do zgody? Ten krzyż, w cieniu którego legły zwycięzone i topór i oręż rzymski, możeby zawarł i paszcze dział nowożytnych.

Te moje arcychrześcijańskie i bardzo idealne myśli przerwał mi mój towarzysz, x. M.

— Co xiądz tu robisz? Do szpitali przyniesiono mnóstwo rannych, trzeba pełnić obowiązek kapłański.

Idę tedy ze wzgórza, pełen swych myśli i całej grozy wojny, toczącej się w pobliżu. Po drodze spotykano sanitaryuszów i nosze z rannymi. Okryty swą żołnierską sukmaną śpi w gorączce lub jęczy z bólu żołnierz.

Jest tu nas kilku xięży. Przyjechawszy do Mukdenu, trafiliśmy na sam bój i dlatego nie moglibyśmy odnaleść swych posterunków, więc x. Maciński i ja pełniliśmy swój obowiązek po szpitalach. Zaś x. Wyrzykowski, xiądz Mikszys i x. Przyłuski byli na pozycyach w punktach opatrunkowych. Oprócz tego x. Matulanis rezyduje w Charbinie, w szpitalu warszawsko-łódzkim, a x. Opulski objeżdża szpitale wzdłuż kolei chińskiej. Kapelan zaś wojskowy przyamurskiego kraju, x. Januszkowicz, w tych dniach wyjechał do Władywostoku.

W szpitalach mukdeńskich leżało dużo

---

21)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Adwokat spojrzał na niego z ukosa i odparł z uśmiechem:

— Rozumiem!... Baronowa!.. Przyrzekam ci dyskrecyę zawodową.

— Wczoraj rano Don Juliusz Arcolei był u mnie; prawił mi morały i udzielał rad co do Lulu.

— Do licha! Dlaczegoż Donna Stefania sama nie zganiła ciebie wprost?

— Wszak ci mówiłem; od owego wieczora po pojedynku noga moja nie postała u Arcoleich!

— Jakimże sposobem baronowa dowiedziała się o istnieniu Lulu?

— Ci ludzie zawsze wiedzą o wszystkiem! Mają swoich szpiegów.

— Adwokat znowu spojrzał ukradkiem na przyjaciela.

— Pogniewaliście się?

— Nie. Nudzę się w tym domu i przestałem tam chodzić. Nic więcej.

— Zazdrość Zelindy... czy zazdrość Lindora?...

— Ależ ci powiadam, że się tam nudzę, strasznie się tam nudzę!

Roero prawie się uniósł. Nie był więcej u Fanny, to prawda, ale z wyrachowania, które go niestety zawiodło.

— Jeżeli ja tam nie przyjdę — myślał — ona w końcu przyjdzie do mnie! Przyjdzie!...

I widzi ją znów u siebie w gabinecie, siedzącą przy biurku i podniecony, w gorączce czuje jeszcze jej pocałunek... czuje drżące jej usta, czuje dotknięcie policzka płonącego, aksamitnego... a biedny Nespola wrzeszczy i hałasuje tam pod oknem!

— Wróci! wróci! Tymczasem...

Tymczasem ona nie wróciła, lecz przysłała męża.

— No i cóż ci powiedział ten poczciwy Arcolei? — zapytał adwokat, ciągnąc Franciszka za ramię.

— Żebym nie brał na siebie obowiązków zbyt lekkomyślnie, żebym pomyślał o swej przyszłości i nie krępował swej swobody. A jak się zechcę ożenić, dajmy na to? „Co za kłopot w domu, córka niewiadomo czyja!“ Powiedział mi, niemal rozkazał, żebym umieścił Lulu na jakiejś pensyi, albo w jakimkolwiekbądź zakładzie żeńskim. Wyobraź sobie! Dziecko, które nie ma pięciu lat! „Daj ją pan uczyć, wychować! Zapewnij jej mały kapitalik, posag; ale trzymać u siebie? Chować, jak własną córkę? Czyś pan zwaryował? Byłoby to ogromne głupstwo! Szaleństwo!“ Ha, ha, ha! jego żona pewnie nienawidzi biednej Lulu!

Olivieri przystanął, po chwili zapytał:

— Czy mam mówić szczerze?

— I owszem.

— Otóż uważam to za rzecz zupełnie naturalną, że Donna Stefania chce uwolnić ciebie i zarazem siebie od tego kłopotu; tembardziej, że Lulu jest córką... Nespoli! Bo pomyśl tylko — ciągnął dalej adwokat z ironicznym uśmiechem. — Baronowa robi wszystko, co w jej mocy, aby cię uszlachcić, żebyś bodaj powierzchownie stał się podobny do markiza Estensiego i do hrabiego Faraggioli, a ty się jej ciągle wymykasz? Najpierw kompromitujesz się, służąc za świadka demokratycznemu ojcu Lulu przeciwko Bonaldiemu, a teraz bierzesz w opiekę córkę niewiadomo czyją? Tego już za wiele.

— Cóż ty sobie myślisz? Że Donna Stefania jest moją kochanką?

— Przypuszczam tylko, podejrzywam!

— Wiedz zatem, że nie! — odparł Roero z mocą, czerwieniąc się ze złości.

Adwokat przybrał minę komiczną, udając największe zdumienie:

— Nie?

— Nie! Ta kobieta, a nie poczytuję jej tego za zasługę, nie będzie nigdy niczyją kochanką.

— To już przesada! Dlaczegoż to?

— Dlatego, że nie ma serca.

— Co to ma do serca? Owszem, najwięcej kochają te kobiety, które serca nie mają. Serce to właśnie najczęściej przeszkadza kochać, a przynajmniej kochać więcej, jak jednego... naraz.

Ironia adwokata stawała się coraz bardziej gryzącą. Mogłoby się zdawać, iż żywi utajoną urazę do baronowej i nienawidzi wszystkich zakochanych.

Spostrzegł wszakże niebawem, iż się posunął za daleko; ujął znów przyjaciela pod rękę, a chcąc go udobruchać, odezwał się:

— Mówiłeś, że chcesz mnie prosić o przysługę? O co chodzi?

Roero zły i nachmurzony, nie odpowiedział.

— Czy się gniewasz?

— Nie.

— Czego chcesz zatem? Co mam uczynić?

— Przysługa, o którą chciałem cię prosić, odnosi się właśnie do Donny Stefanii.

Tym razem Olivieri ściągnął brwi.

Roero ciągnął dalej:

— Wytłumaczę ci o co chodzi. Wiedz-że przedewszystkiem, że jakkolwiek starałem się o względy tej pani, stanąłem w połowie drogi. Zresztą uprzykszyli mi się już: ona, jej mąż.... i spółka! Zrzekam się dalszych kroków. Wszelako z prostej ciekawości i ponieważ chciałbym wiedzieć, czego się mam trzymać, radbym się dowiedzieć, co o mnie mówią u Arcoleich. Chciałem cię tedy prosić, żebyś odwiedził donnę Stefanię i starał się zbadać, jak rzeczy stoją.

— Jakto?... Jakto?...

Adwokat osłupiał.

— Czy to istotnie jest prawdą? — myśli sobie w duszy. A więc on jeszcze nie jest jej kochankiem? Oczywiście, gdyby nim był, nie miałby potrzeby posyłać kogoś dla zbadania gruntu! Nie potrzebowałby mnie!... Ależ w takim razie skoro jeszcze jest czas, potrzeba go ratować!

Przysunął się bliżej do przyjaciela i przemówił doń serdecznie:

— Mój kochany, tym razem.... nie mogę ci służyć.

— Nie?

— Nie. Bo wiesz, ja tak samo jak ty, zaprzestałem bywać u baronowej.

— Tak?!..

Franciszek zatrzymał się nagle i utkwił w przyjaciela wzrok pytający. Olivieri odpowiedział mu zwolna, potakiwaniem głowy.

— I ty także?

— I ja także.

— Ależ.... nigdy nie przypuszczałem.

— To trwało krótko, jak błyskawica, na szczęście uniknąłem grzmotu, piorunu!... Za pierwszą oznaką nadciągającej burzy, umknąłem co tchu.... i uciekam dotychczas!

— A donna Stefania?

— Donna Stefania?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

rannych i chorych. Jeden duchowny prawosławny, spotkawszy nas, wskazuje nam szpitale, gdzie leżą nasi rodacy, którzy pragną pociechy religijnej i wzywają xiędza. Idziemy tedy do szpitali.

Pełno chorych; niema łóżka próżnego. Pytam o katolików, — wskazują mi w rozmaitych miejscach. Jeden żołnierz woła:

— Ojcze duchowny!

— Co chcesz, kochany?

— Ja jużem się spowiadał, ale chcę się przywitać, bo w tych stronach, gdy się zobaczy xiędza, to jakby rodzonego ojca lub matkę.

Więc chwilę z nim pomówiwszy, idę dalej po sali szpitalnej. Przysiadam na łóżku ciężko rannego rodaka, głowę miał obwiązaną, z zapuchłych oczu prześwitywały źrenice. Chcę rozpocząć z nim spowiedź, lecz nie mogę się z nim rozmówić; wymija zapytania moje. Był na pół nieprzytomny, więc może nie poznaje we mnie xiędza.

Pytam go tedy: „Czy wiesz, kto z tobą rozmawia?“ Nie wiem. To xiądz do ciebie przyszedł, aby cię pocieszyć i wyspowiadać. Wtedy chory nic nie odrzekł, ale tak rzewnie, z głębi zapłakał, że mnie i samemu łzy pociekły. Rozpoczął spowiedź, którą Bóg tylko słyszał i ja spowiednik zapisałem głęboko w pamięci swojej. Widziałem go później, jęczał, narzekał, zapewne umarł, bo ciężko był ranny.

Omijam w szpitalach lekko rannych, a szukam tylko niebezpiecznie i ciężko rannych. Ustawiczna, przez kilkanaście dni trwająca bitwa, zapełniła wszystkie szpitale, tak, iż miejsca zabrakło; nietylko na łóżkach, ale i przy ścianach rozłożono rannych, opatrywano ich i wysyłano partyami na kolej do dalszych szpitali. Rozmieszczano ich nawet po wszystkich barakach i ziemiankach wojskowych. Trzeba było nieraz włazić pod strychy baraków i spowiadać chorych.

Biedacy, zobaczywszy xiędza, sami wołali i domagali się Sakramentów św. Głębokie uczucie religijne ludu naszego objawiło się tu w całej pełni.

Jeden żołnierz miał zawiązaną, krwią zalaną całą twarz. Dowiedziawszy się, że xiądz przyszedł, począł wołać: „Ojcze duchowny, prędzej do mnie, bo umrę niedługo“. Kula oszpeciła mu całą twarz i nadwerężyła czaszkę.

Pomiędzy rannymi Japończykami trafiali się też katolicy. X. Maciejski dwóch spowiadał. Nie mógł się z nimi porozumieć słowami, więc tylko skruchę i żal okazywali, bili się w piersi i całowali krzyż. Dużo było ich ciężko rannych. I ci, którzy walczą naprzeciw siebie i ranią się wzajemnie, leżą teraz obok siebie, niemal w objęciach i nie czują do siebie nawet najmniejszej nieprzyjaźni.

Jeden Japończyk, ranny w nogę, zobaczywszy mnie w stule i z krzyżem, myśląc, żem sanitaryusz, pokazywał mi ranę swoją i ze łzami w oczach prosił o opatrunek. Pocieszałem biedaka, że gdy przyjdzie na niego kolej, to mu opatrzą i że ja nie sanitaryusz, ani doktor.

Po takiej przechadzce szpitalnej, po obejrzeniu tylu rannych, czasem wprost monstr ludzkich od szrapnelów i szymoz, po wysłuchaniu biedaków ostatnich spowiedzi, zawierających w sobie żal i skargę do świata, ciężko było kłaść się spać w ziemiance, pod narzuconem zamiast kołdry futrem. Długo jeszcze krwawe obrazy spędzały sen z powiek.

X. Al. Żmijewski.

Rada państwa.

Wiedeń. Komisya budżetowa załatwiła wczoraj popołudniu kilka paragrafów etatu ministerstwa spraw wewnętrznych, jak również rozdział: „Pocztowa Kasa oszczędności“. Dyskusya była małoznacząca.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Założony przez hr. Szeremetiewa w Moskwie „Związek mężów rosyjskich“ wysłał do ministra spraw wewnętrznych deputacyę z prośbą, ażeby sam mianował członków konferencyi w sprawie zwołania reprezentacyi narodowej, a nie pozwalał ich wybierać przez autonomiczne instytucye, gdyż w takim razie niektóre stany mogłyby być pominięte. Minister odpowiedział, że zastrzega sobie mianowanie członków już dlatego, że przy wyborach liczba ich byłaby za wielka.

Tyflis. W Iszemetach (okręgu Szorapan) ludność uzbrojona zaatakowała wojsko, które eskortowało dwie osoby, uwięzione za usiłowane morderstwo. Wojsko użyło broni, przyczem 20 osób zabito i raniono.

Moskwa. Konferencya ziemstw oświadczyła się jednomyślnie przeciw temu, aby wybory do przyszłej reprezentacyi narodowej miały się odbywać na podstawie stanowej. Również wystąpiło wielu reprezentantów przeciw powszechnemu tajnemu głosowaniu, podnosząc, że w takim razie chłopi, z powodu swego niskiego stanu oświaty, pozostawaliby pod wpływem czynownictwa.

Moskwa. Kongres ziemstw oświadczył się 127 głosami przeciw 8 za powszechnem prawem głosowania, 57 głosami przeciw 49 za bezpośrednimi wyborami, zaś 107 przeciw 29 za utworzeniem dwóch izb w reprezentacyi ludów.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Na sobotę był zapowiedziany pierwszy dzień wyścigów. Owóż socyaliści postanowili nie dopuścić do tego, ponieważ w warstwach demokratycznych wyrobiło się mniemanie, że wyścigi to nie środek do podniesienia chowu koni, ale pańska zabawka. Niektóre dzienniki, zbliżone duchem do obozu socyalistycznego (bo socyalistycznych pism nie ma w Warszawie), zażądały wprost od Komitetu Towarzystwa wyścigów konnych, aby odwołał wyścigi, i dały do zrozumienia, że jeżeli tego nie uczyni, to „naród“ wpadnie i rozpędzi „panów“, a przytem im i ich dżokejom kości połamie. Zaczęto więc w towarzyskich kołach Warszawy rozważać tę sprawę. Wielu było zdania, że lepiej nie drażnić tłumu i nie brać na swe sumienie nowego rozlewu krwi. Inni jednak podnieśli, że nie można pozwolić na to, żeby socyaliści terroryzowali społeczeństwo; że są to strachy na lachy, i rozlewu krwi nie będzie, bo socyaliści nie odważą się iść gremialnie na tor wyścigowy; że wreszcie Komitet nie może odwołać wyścigów, bo naraziłby się na tysiączne procesy. I to drugie, zdrowe zapatrywanie odniosło zwycięstwo. Wyścigi się odbyły, wprawdzie przy nielicznym udziale publiczności, ale w zupełnym spokoju i porządku. Loże świeciły wszakże pustkami, gdyż prawie cała arystokracya wyjechała za granicę.

Inaczej stało się z teatrami. Socyaliści zażądali przez zaprzyjaźnione organa, aby na znak żałoby po zabitych w dniu 1 maja robotnikach i robotnicach zawieszono przedstawienia w teatrach. Deputacya złożona z czterech socyalistów udała się do p. Chodakowskiego i przedstawiła mu to żądanie. P. Chodakowski odesłał ich do intendenta Herschellmana; ten się zląkł i przyrzekł zamknąć teatra. Potem żałował, zwłaszcza, gdy go za to zgromił jenerał Maksymowicz. Ale koniec końców teatra były zamknięte i socyaliści ogromnie tryumfowali.

Co i o czem piszą.

W bardzo zręcznie nakreślonym obrazku pod tytułem „Pani i Marysia“, drukowanym w *Kuryerze Warszawskim*, wykazuje p. Teodor Jeske-Choiński jak wielkie jest zamięszanie pojęć o bogactwie w umysłach pospólstwa, z powodu szerzonej wśród niego w sposób tak nieopatrzny idei socyalistycznych.

Oto siedzi przy stole kuchennym pani z ołówkiem w ręku i pochylona nad kajecikiem notuje wydatki dzisiejsze, które jej dyktuje Marysia, „służąca do wszystkiego“. Gdy już zsumowano wszystkie pozycye i pani doliczyła zwróconą przez Marysię resztę z pieniędzy danych jej do miasta, okazało się, że brakuje jeszcze dziesięciu groszy. Było to „koszykowe“, które Marysia stosownie do nauki koleżanek codzień zatrzymywała sobie. Nie chcąc, aby ją schwytano na gorącym uczynku, przypomniała sobie na poczekaniu, że jeszcze kupiła soli.

— Codziennie kupujesz sól. Co ty robisz z tą solą?

— Przecie sama nie zjadam — odpowiedziała opryskliwie — do rosołu potrzeba soli i do kartofli i do kaszy, do wszystkiego.

— I mąki wychodzi za dużo....

— O la Boga, jaka też pani chytra na ten grosz! Soli za dużo, mąki za dużo, może jeszcze wody za dużo? Nie zabierze pani onych pieniędzy na drugi świat, ani groszyczka, ani pół grosza!

Pani uśmiechnęła się gorzko. Rozumie się, że nie zabierze z sobą nic na drugi świat, poprostu dlatego, iż nie będzie, co zabierać. Z tysiąca dwustu rubli rocznej pensyi, którą jej mąż, urzędnik w jakiemś biurze, pobiera nie można przy najlepszej znajomości algebry nic zaoszczędzić. Samo mieszkanie, trzy nędzne pokoiki na trzeciem piętrze, odcina od tej sumy czterysta rubli. Z reszty trzeba nakarmić, przyodziać siebie, męża, troje dzieci i utrzymać Marysię.

Pani westchnęła. Tak bardzo pragnęłaby oszczędzić choćby maleńki kapitalik na czarną godzinę, odłożyć jakiś fundusik na wypadek choroby, jakiej klęski, jakiego nieszczęścia!... Sama wyniańczyła dzieci, szyła im sukienki, robiła pończoszki, sama uczyła je początków. Ale lata idą, dziatwa rośnie, Staś i Zosia chodzą już do szkoły, trzeba płacić wpisowe, mundurki, książki, trzewiki, buty z każdym rokiem większe, droższe.... Jezus Marya! Skąd brać na to wszystko? Aż przykro patrzeć na męża; tak się biedak trapi, kłopoce.

Pani przycisnęła blade nerwowe ręce do czoła. Ona i jej mąż nie byli utracyuszami, nie wydawali nic na zbytkowne przyjemności, a mimo to żyją ciągle z dnia na dzień, szczęśliwi, gdy zwiążą koniec z końcem.

— Nie, nie zabierzemy z sobą nic na drugi świat — wyrzekła głosem stłumionym.

— A jušci, proszę pani — podchwyciła Marysia zadowolona, przekonana, że pani potwierdza jej filozofię. — Łopatą gdzieś i marsz pod ziemię. Zawdy mi dziwno, że bogate państwo są takie chytre na ten grosz, co tylko do grzechu prowadzi.

— I ty umiesz być chytra na swoje, moja Marysiu. Niechbym ci tylko nie zapłaciła pensyi na czas, opuściłabyś mnie bez żalu. Swoich poduszek, swojego kufra strzeżesz, jak zazdrosny pies obgryzionych kości, ale z pańskiego dobra to lej, rozlej. Im więcej, tem lepiej.

— A ktoby nie dbał o swoje, proszę pani?

— A widzisz.

— Co swoje to swoje, a co pańskie to pańskie. Z kogoby naród biedny miał żyć, jeśli nie z bogatego państwa?

— Mówiłam ci już kilka razy, że nie jesteśmy bogaci. Gdybyś była zdolna porównać położenie swoje z mojem, wiedziałabyś, że jesteś bogatsza odemnie.

Dobre mniemanie pani o jej bogactwie zabawiło Marysię do tego stopnia, że roześmiała się całą gębą, od ucha do ucha.

— Co też to pani, z przeproszeniem, wygaduje! O la Boga!...

Ona bogatsza od pani? Od tej pani, która mieszka aż w trzech pokojach, a w tych pokojach ma tyle wszelakiego dobra? Siedem poduszek, cztery politurowane łóżka, w saloniku taką śliczną czerwoną kanapę, że się aż oczy do niej śmieją, cztery foteliki, palmę na białym, malowanym słupie, dywanik w kwiaty zielone i takie ogromne lustro, iż się cały człowiek może w niem przejrzeć od czuba do pięt... A dębowy stół i kredens i sześć krzeseł, a talerzów, misek, garnków, łyżek, widelców, nożów co niemiara, a bielizny w komodzie i spódnic, i pończoch na kilka lat... Ojej, tyle bogactwa! I takich bogaczów żałować, moiściewy! O, jakie chytre te skąpcy: wszystkiego im mało! Gdyby ona, Marysia, miała tyle dobra, toby nawet ten galanty pan Jantoni, taki honorny, że nie chce się posponować z innymi robotnikami w fabryce, tylko sobie spaceruje po alejach i wysiaduje w kuchniach ładnych dziewcząt, taki uczony, że tylko go słuchać, kiej rozprawia, jako wszystkie ludzie powinny mieć na tej ziemi po równości, jako nie powinno być ani panów ani sługów, jeno same państwo — toby się nawet ten galanty i uczony pan Jantoni do niej umizgał. Zarazby się wystroiła w suknię pani, tę szarą od święta z czarnemi aksamitkami, i w kapelusz, ten z białemi kwiatami, i poszła z panem Jantonim na szpacyr. Niechby ta sobie przepił z jedną poduszkę: wielga rzecz! On wart poduszki: taki gładki, mowny, jak jaki hrabia. A całuje?! O jej! Aż się Maryni zrobiło gorąco na samą myśl o pocałunku pana Jantoniego.

— Dziwi cię, że jesteś w mojem mniemaniu bogatsza odemnie? — odezwała się pani.

— Hi, hi, hi...

— Rozważ tylko dobrze, a może zrozumiesz. Masz u mnie mieszkanie, wikt, pensyę, masz, musisz mieć wszystko, co ci potrzeba, bo gdyby mnie zabrakło środków na zaspokojenie twoich potrzeb, poszłabyś gdzieindziej. Ciebie nie boli głowa o komorne, o wikt, opał — pensya wystarcza ci na ubranie i trzewiki, a nawet gdybyś chciała być oszczędną, mogłabyś sobie co odłożyć na swoje przyszłe, własne gospodarstwo. A mnie, moja Marysiu, nieraz głowa bardzo boli, skąd wziąć pieniędzy na zapłacenie mieszkania, krawcowej, szewca.

— Eh, eh, ktoby tam wierzył, z przeproszeniem, takiemu gadaniu?

Czy to ona nie widziała, jak pan przynosił na pierwszego pieniądze? Całe sto rubli szczerem złotem. Sto rubli! Jezus, żeby to ona miała za miesiąc sto rubli! W jedwabnych sukniachby szumiała, kołysząc się jako paw na wysokich koreczkach ślicznych bucików! do tyatruby sobie chodziła z panem Jantonim! dorużkąby jeździła! A jakże... Jakie też to nienasycone torby to państwo!

Jej ptasi mózg nie rozumie, że wysokość dochodu mierzy się miarą rozchodu, stanowiska towarzyskiego, wychowania, potrzeb, że co dla jednego stanowi majątek, dla drugiego może być nędzą. Ona przykłada swoją własną miarę do całego otoczenia, zwłaszcza od czasu, kiedy słucha wykładów socyologicznych takich profesorów, jak pan Jantoni. Jakby to dobrze było, żeby wszyscy mieli „po równości,“ żeby i ona była taką panią, jak jej pani! O ciężarach, obowiązkach tego „państwa“ Marysia, oczywiście, nic nie wie. Ją olśniewa tylko cyfra stu rubli miesięcznie. Komu to mówić o biedzie, he, he!...

— Przypatrz się innym kobietom pracującym, a przekonasz się, że jesteś bogatsza od niejednej, której zazdrościsz — tłumaczy pani. — Np. szwaczki, bieliźniarki, praczki, prasowaczki. Jeżeli która z nich zarobi około dwudziestu rubli miesięcznie, z czego musi się utrzymać i przyodziać, jest bardzo zadowolona. A twoje życie razem z pensyą wynosi więcej niż dwadzieścia rubli. Każda z tych robotnic pracuje ciężej, usilniej, dłużej od ciebie, bo dwanaście godzin bez przerwy. A ty? Rano wyczyściwszy ubranie pana i dzieci, co ci potrzeba ciągle przypominać, bo lubisz zapominać o swoich obowiązkach, idziesz do miasta po sprawunki i na gawędkę ze swojemi przyjaciółkami. Ja okurzam tymczasem w domu meble, czyszczę i oprawiam lampy, porządkuję łóżka, bo i o tem zapominasz regularnie. Wróciwszy, gotujesz obiad, po obiedzie zmywasz statki — i koniec twoich zajęć dziennych; herbata wieczorna to przecież nie praca. Posłać cię po zapałki, po naftę, po igłę, trzeba czekać zawsze przynajmniej pół godziny. Jakżeby to było, żebyś sobie nie miała poplotkować z kupcem, z mydlarzem, z sąsiadką, spotkaną na ulicy! Wieczorem masz jeszcze czas wyprawiać chichy, śmiechy z chłopcami w bramie, na schodach, na podwórzu. A biedna szwaczka siedzi, przykuta przez dwanaście godzin i więcej do stołka, pochylona nad igłą, nad maszyną.

— A o praniu to pani zapomniała?

— Raz na miesiąc. Niewiele ci ta fatyga szkodzi, skoro masz gębę jędrną, jak młoda rzepa, a ramiona okrągłe, tłuste.

Marysia odsłoniła zdrowe białe zęby w uśmiechu zadowolonym. Już się kiedyś pan Janton zachwycał jej czerstwą gębą i tęgiemi łapami. A on się zna na tem, co dobre, on taki uczony!

Pani podniosła się z krzesła. Kiedy opuszczała kuchnię, ujęła ją nagle Marysia za rękę i pocałowała.

— Chcesz czego odemnie?

— Bo to proszę pani wedle tego świadectwa.

— Jakiego świadectwa?

— A to niby mojego.

— Cóż ci teraz po świadectwie? Przecież cię nie oddalam.

— A jušci wiem, że pani dla mnie dobra, ale każdy chciałby sobie poprawić.

— Chcesz mnie opuścić? Czy ci u mnie źle?

— Źle to mi nie jest, ale Kasia od gospodarza bierze osiem rubli, Jagnieszka od kupca siedem...

— Żądasz podwyżki?

— Ze sześć toby mi się należało. Gotuję niezgorzej, piorę i prasuję, jak się patrzy, wszędy dostałabym siedem rubli.

Z wyrzutem, z żalem spojrzała pani na Marynię. Wzięła ją prosto ze wsi, dziewkę od cebra i wideł, surową, nieociosaną, jak ten kołek w chłopskim płocie. Przez cały rok męczyła się z nią, uczyła ją gotować, obchodzić się z żelazkiem, z meblami, robić w mieście zakupy, krzesała ją, ogładzała, aż wykrzesała z niej znośną kucharkę i sługę. Wziąć jakiego nowego głąba i zacząć tę samą mitręgę od samego początku? Stasiowi i Zosi trzeba pomagać w lekcyach, na korepetytora bowiem nie starczą środki męża, trzyletniej Kazi nie można jeszcze zostawić bez ciągłej opieki. Zkąd wziąć czas na wychowanie nowej sługi?

— I nie byłoby ci żal opuścić domu, w którym znalazłaś życzliwych pracodawców? — zapytała pani.

— Żal to możeby i było, ale co sześć rubli, to nie pięć, proszę pani — odpowiedziała Marysia.

Jeszcze raz spojrzała pani z wyrzutem na Marysię i rzekła, wychodząc z kuchni, głosem smutnym:

— Dobrze, od pierwszego będziesz pobierała sześć rubli miesięcznie.

Marysia zaśmiała się z cicha, jak psotne dziecko, myśląc sobie. „Z tymi *bogaczami* trzeba być ostrym; zaraz ci im rury mięknę“.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 9 maja.

(Dar pana Toepfera. — Kilka interpelacyj. — Dalszy ciąg dyskusyi w sprawie propozycyi Exc. Korytowskiego).

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej odczytano pismo pana Szymona Toepfera, w którem oświadcza on, że ofiaruje miastu czterdzieści obrazów do mającej powstać w miejskiem muzeum przemysłowem galeryi pod tym warunkiem, że sala, w której pomieszczone będą te obrazy nazywać się będzie „salą Szymona Toepfera“. P. Toepfer ofiarowuje miastu następujące płótna: Paszkowskiego Studyum, Wyspiańskiego: Portret Żuławskiego, Pankiewicza: Dziaduś, Bukowskiego: Dziewka, Autoportret Augustynowicza, Dyrmańskiego: Studyum, Nieznanego autora: Portret senatora, Autoportret Damazego Kotowskiego, Autoportret Szczepańskiego Stanisława, Autoportret Wyczółkowskiego, Autoportret Kazimierza Sichulskiego, Bratkowskiego: Księżyc, Löfflera: Studyum, Bielawskiego: Portret hr. Chołoniewskiej, ur. Ryszewskiej, Czajkowskiego: Paw, Rozwadowskiego: Wspomnienia z r. 1863, Lasińskiego: Sobótki, Gottlieba: Czaty, Szernera: Lisowczyk, Malczewskiego: Mularczyk, Kurellego: Galary na Wiśle, Wodzinowskiego: Spoczynek żniwiarki, J. Kossaka: Panicz i dziewka, Czajkowskiego: Owoce, Matejki: Studyum, Grabińskiego: Pejzaż, Grabińskiego: Pejzaż II, Tepy: Jarmark, Michałowskiego: Koń (1), Koń (2), Koń (3), Koń (4), Ruszczyca: W świat, Tondosa: Akwarela, Grabowskiego: Obraz rodzajowy, Grocholskiego: Studyum, Wodzińskiego: Dama na polowaniu, Damazego: Portret Jana Galla. Damazego: Portret Jana Kasprowicza.

Z powodu warunku, który pan Toepfer przywiązał do tej darowizny, sprawa jej traktowaną będzie regulaminowo i dopiero po wysłuchaniu opinii magistratu i odpowiednich sekcyj poweźmie Rada decyzyę.

Z kolei zainterpelował r. Rawski wiceprezydenta, czy wie o tem, że gal. Kasa oszczędności zamierza utworzyć zakład zastawniczy. Byłaby to nowa przeszkoda w uzyskaniu koncesyi na miejską Kasę oszczędności, która według projektu ma być połączoną z zakładem zastawniczym. Odpowiadając, pan wiceprezydent Michalski wyraził nadzieję, że szesnastu radnych miasta, zasiadających w Wydziale gal. Kasy oszczędności, strzedz będzie interesu gminy. Interpelowali jeszcze r. Pawliszak w sprawie konkurencyi, jaką robią stolarzom warsztaty więzienne, r. Lerski w sprawie nieprzestrzegania przepisów o kropieniu ulic, zaś r. Ihnatowicz postawił wniosek, by w ogrodach publicznych ustawiono żelazne koszyki na skórki pomarańczowe i wogóle odpadki, a r. Getritz wniósł o udzielenie delegatowi gminy, jadącemu na zjazd przemysłowo-muzealny do Opawy, upoważnienia, by na przyszłoroczny zjazd zaprosił delegatów do Lwowa.

Przystąpiono do porządku dziennego t. j. do niedokończonej na ostatniem posiedzeniu dyskusyi nad sprawą propozycyi Ekscelencyi Korytowskiego. R. Gubrynowicz przypomniał, że starania gminy o założenie przy szkole kursów robót ceramicznych rozbijają się o brak pomieszczenia w dzisiejszym gmachu szkoły przemysłowej; w nowym budynku, który rząd zbuduje, dość będzie na to miejsca. Wreszcie podniósł mówca, że gmina przyjmując propozycye dra Korytowskiego dobry zrobi interes, gdyż wartość rocznych prestacyi na rzecz szkoły przemysłowej, które rząd gminie darowuje, skapitalizowana wynosi co najmniej 400.000 koron. Za przyjęciem warunków rządu przemawiali rr. Ciuchciński, Bardasz, Rawski i Jaworski, który jednak wskazał na to, że Żelazna Woda jest miejscem na szkołę przemysłową zupełnie nieodpowiedniem.

R. Pawlewski radził zbudować tę szkołę na miejskich gruntach opodal stawu Pełczyńskiego, zaś r. Śliwiński wskazał na to, że gmina przed zawarciem umowy dobrze nad tem zastanowić się powinna, co ją kosztować będzie doprowadzenie drogi do Żelaznej Wody, kanalizacya i osuszenie gruntów, jako też doprowadzenie tam wodociągów. R. Ihnatowicz radził przed zawarciem umowy zażądać od rządu planów mającego się zbudować gmachu dla szkoły przemysłowej. W końcu jeszcze p. Rydel podniósł myśl utworzenia w nowym budynku oprócz oddziału ceramicznego, również oddziału elektro-mechanicznego.

Po tem przemówieniu z powodu braku już na sali kompletu zamknął pan wiceprezydent posiedzenie.

Kronika teatralna.

Józef Kościelski jest, jak wiadomo, jednym z najwybitniejszych mężów politycznych w Poznańskiem, ale wybitne jego stanowisko nietylko stąd powstaje, że jako człowiek mający kilkanaście milionów majątku może swą pracę rozwijać na skalę o wiele większą, niż zwykli śmiertelnicy, ale także i stąd, że jestto umysł ogromnie zdolny. Dotąd wszakże, ceniliśmy go tylko jako polityka, obecnie mamy go jeszcze ocenić jako dramaturga. Bo oto wystawił on właśnie w teatrze poznańskim pięcioaktowy dramat p. t. „Zbrukana“, przyjęty zarówno przez prasę jak i przez publiczność tameczną wprost entuzyastycznie.

Trwałe zainteresowanie się tą sztuką zapewniają liczne jej zalety. Przedewszystkiem sam problem upadłej kobiety, którego aktualność w najnowszej literaturze, nawet tak modernistycznej jak skandynawska, u Björnsona, dokumentuje się ciągle żywo; dalej interesująca postać bohaterki (aktorki), w której jest kilka rysów nowych i odsłonionych nowych stron duszy kobiecej, wreszcie język piękny, polot, obfitość aforyzmów, porównań i sporo ciętej satyry, w końcu zaś sposobność do świetnych popisów w roli bohaterki.

Treść sztuki jest następująca: młody książę zakochał się w artystce dramatycznej i chce ją poślubić, czemu sprzeciwia się ojciec księcia; rzecz kończy się samobójstwem młodego księcia i paroksyzmem czy szaleństwem rzeczywistem aktorki. Scena ostatnia nakreślona jest z niezwykłą siłą i kończy się oryginalnie a efektownie.

W bohaterce-aktorce daje nam autor kobietę, która, będąc upadłą, sądzi, iż dzieje się jej krzywda, iż ojciec jej kochanka, książę, będący uosobieniem opinii, nie chce na ślub zezwolić. Aktorka postanawia zdobyć sobie młodego księcia tym sposobem, że wyzyskując jego miłość, zmusza go do czynów niehonorowych, a w końcu do sfałszowania na wekslu podpisu ojca. Bohaterka sądzi, że tym sposobem nastąpi zrównanie, a nawet ona jako sławna artystka stać będzie wyżej, tak, iż książę-ojciec sam prosić ją będzie o przebaczenie i o to, aby została jego synową. Oczywiście, że tak się nie stało; książę, dowiedziawszy się o sfałszowaniu weksla, syna z rodziny wyklucza, młody książę sam, przekonawszy się, że kochanka z rozmysłem wtrąciła go w przepaść, że ubóstwiana przez niego kobieta nie była warta jego miłości, odbiera sobie życie.

Jak autor rozwiązuje problem w swojej sztuce? Otóż w sposób przekonywający, że rewolucyonizmu w pojęciach etyczno-społecznych nie ma, co ostatecznie nie wyklucza ewolucyonizmu, objawiającego się w zmianach nieuchwytnych. Bohater-książę i bohaterka-artystka giną w walce nierównej, nie mając słuszności po swej stronie.

Nadmienić musimy jeszcze, że sztuka ta napisaną była przed 20-tu laty, a dopiero teraz oddaną została na scenę.

KRONIKA.

Lwów 9 maja.

Promocya. W poniedziałek dnia 15 maja br. o godzinie 11-ej przed południem odbędzie się w auli uniwersytetu promocya doktorska *sub auspiciis Imperatoris* w obecności Jego Ekscelencyi pana namiestnika, jako zastępcy Najjaśniejszego Pana. Promowany będzie p. Bronisław Bandrowski na doktora filozofii. Wstęp dla wszystkich wolny.

Pani Gabryela Zapolska wróciła już po przejściu ciężkiego zapalenia płuc do zdrowia. Obecnie wybiera się na kilka miesięcy do Szczawnicy.

Ślub. Dnia 29-go kwietnia br. odbył się we Lwowie, w kościele katedralnym, ślub panny Zofii Dobrzyńskiej, córki śp. Kazimierza Jelita Dobrzyńskiego i Stanisławy z Szumańskich z panem Stanisławem Lewickim, synem Józefa i śp. Julii z Rybickich, właścicieli dóbr Łukowa na Podolu ros. Licznie zebraną na tę uroczystość rodzinę podejmowała ze szczerą staropolską gościnnością matka panny młodej w hotelu „Żorża“. Państwo młodzi wyjechali nazajutrz za granicę w podróż poślubną.

Zbrakło już cierpliwości obywatelom naszego grodu. Oto jeden z nich, mający realność przy ul. Kopernika, odmówił magistratowi uiszczania podatku za to, że magistrat nie spełnia świadczeń przyjętych na się za owe podatki. Obywatel ów twierdzi i powołuje się na wielką liczbę świadków, że część ulicy Kopernika od placu Maryackiego aż do ulicy Ossolińskich od 17-tu lat nie była ani razu skropioną przez magistracką służbę.

Konkurs na posadę asystenta przy katedrze budowy dróg, kolei żelaznych i tuneli w szkole politechnicznej we Lwowie, rozpisuje rektorat tejże szkoły. Roczna płaca 1400 K. Podania do 12 maja.

Skargę do magistratu zanoszą za naszem pośrednictwem mieszkańcy ulicy Racławickiej i św. Zofii. Ulice te nie są polewane, wskutek czego unoszą się tam w powietrzu tak straszne tumany pyłu, że mieszkańcy tych ulic ani przejść niemi nie mogą, ani okien otworzyć.

Mianowania. Minister oświaty nadał kierowniczce 6-klasowej szkoły żeńskiej w Nadwórnie Wilhelminie Lewickiej tytuł dyrektorki.

W sprawie listonosza Fiszera otrzymujemy z kompetentnej strony wyjaśnienie, że nie stanął on na pierwszym terminie w sądzie jedynie dla tego, że był na służbie; do drugiego zaś terminu nie przyszło z powodu, że jego narzeczona wyjechała do Ameryki.

Pani Irena Bohuss-Hellerowa, dawna primadonna naszej opery, zaangażowana została na tegoroczny sezon letni do wielkiej opery w Londynie i wystąpiła w piątek po raz pierwszy w „Pajacach“ Leoncavalla. Tego samego wieczora wystąpiła pani Calvé w „Cavaleryi“ Mascagniego. Dzienniki angielskie, które mamy przed sobą, wieńczą jednakowo entuzyastycznemi pochwałami obie te wielkie śpiewaczki. W grze pani Bohus-Hellerowej podnoszą niezrównany wdzięk i poezyę.

Temperatura dnia 6 maja o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +14, we Lwowie +14, w Tarnopolu +10, w Czerniowcach +12, w Wiedniu +14, w Salcburgu +20, w Gracu +13, w Pradze +15, w Tryeście +20, w Abbazyi +14, w Raguzie +18, w Budapeszcie +15, w Berlinie +14, w Hamburgu +9, w Monachium +15, w Zurychu +11, w Genewie +10, w Lugano +13, w Anglii +7, w Paryżu +11, w Biarritz +12, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +14, w Rzymie +17, w Neapolu +18, w Palermo +27, w Madrycie +16, w Petersburgu +6, w Wilnie +10, w Warszawie +15, w Moskwie +10, w Kijowie +14, w Odesie +14, w Serajewie +13, w Belgradzie +15, w Bukareszcie +17, w Sofii +11, w Konstantynopolu +12, w Atenach +18.

Doskonałą anegdotę opowiada jedno z pism rosyjskich, wychodzących w Wilnie. W Rosyi pisma wychodzące w Petersburgu i w Moskwie nie podlegają prewencyjnej cenzurze. Natomiast podlegają jej wszystkie dzienniki wychodzące na prowincyi. Wskutek tego pisma petersburskie mogą pisać o wiele swobodniej, aniżeli pisma prowincyonalne. Zdarzyło się tedy pewnego razu, że po bitwie pod Mukdenem któreś z pism petersburskich zamieściło doskonały artykuł, rozbierający polityczne i wojenne następstwa tej bitwy. Współpracownik wileńskiego pisma, referujący sprawy wojenne, przeczytawszy ten artykuł, pomyślał sobie:

— Doskonały artykuł... Trzeba go przedrukować...

I odesłał artykuł do drukarni, gdzie go złożono i odesłano do cenzora wojennego.

Ten sam artykuł wpadł w oko współpracownikowi, prowadzącemu dział wiadomości wewnętrznych.

— Doskonały artykuł — pomyślał. — Trzeba go przedrukować.

I wyciąwszy artykuł z gazety, posłał do drukarni, a z drukarni odesłano go do cenzora politycznego.

Jak się okazało, cenzor wojenny wykreślił właśnie to, co pozwolił drukować cenzor polityczny, i naodwrót: ten zakazał drukować to, co dozwolił drukować cenzor wojenny.

Tym sposobem powstał przedruk całego artykułu bez skreśleń cenzury.

— Przekonany jestem — kończy felietonista — że jeżeliby tę samą gazetę posłać stu cenzorom, to każdy będzie kreślił co innego.

Zmarli. W Krogulcu, w powiecie husiatyńskim, z Komarnickich Anna Korczak Horodyska, właścicielka dóbr, przeżywszy lat 83.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16 w poł. + 15 R. Bar. 767. Idzie w górę. Deszcz.

Cichy dobroczyńca.

— Filantropski lubi robić dobrze w ukryciu.

— Tak, ale mu bardzo przykro, jeżeli nikt nie wykryje tych ukrytych uczynków.

Doskonała definicya.

— Co to znaczy „optymizm?“

— Jeżeli naprzykład automobilista, wyjeżdżając, mówi: „do widzenia“.

Korespondencya redakcyi. *WPan Władysław Kranz w Niemirowie.* Zasięgaliśmy informacyi u osób kompetentnych i oto co nam powiedziano: Poniedziałek wielkanocny obrządku gr.-kat. nie jest dniem świątecznym dla wewnętrznej służby sądów; jedynie nie wolno dnia tego wyznaczać terminów sądowych dla osób religii grecko-katolickiej. Natomiast urzędnicy sądowi, bez względu na wyznanie winni, w dniu tym stawić się w urzędzie. Rozumie się wszakże, że poza kwestyą przepisów jest jeszcze kwestya towarzyskiego taktu, i że ludzie dobrze wychowani czy to z kategoryi przełożonych, czy z kategoryi podwładnych nie doprowadzają nigdy spraw takich do konfliktu, zwłaszcza, że wzajemna życzliwość i zgoda urzędników sądowych jest o wiele dla urzędu ważniejszą, aniżeli kilkogodzinne przebywanie w gmachu sądowym tego lub owego urzędnika.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Rzeczpospolita Babińska,“ opera komiczna Mieczysława Sołtysa. — We środę na rzecz rannych i głodnych Polaków pod panowaniem rosyjskiem „Na dnie“ Maksyma Gorkiego. — We czwartek „Córka Joria“ tragedya pasterska Gabryela d'Annunzio. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — W piątek „Ponad siły,“ sztuka Bjoernstjerne-Bjoernsona. — W sobotę „Rzeczpospolita babińska.“ — W niedzielę popołudniu „Małżeństwo na żart,“ operetka Fr. Lehara.

Colosseum. Nowy światowy program: Wyścigi kolarzy o nagrodę. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1go i 16go każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Kronika krakowska.

Przytrzymano tu przybyłego na odpust Mikołaja Janika z Rawałowic, gdy wydawał fałszywe złote pięciorublówki. Zeznał on, że takie pięciorublówki wydawali w znacznej liczbie jacyś przybyli do Królestwa panowie, twierdząc, iż car postanowił wycofać papierowe pieniądze, gdyż podczas wojny pewniejsze jest złoto.

Jutro odbędzie się posiedzenie komisyi teatralnej rady miasta dla rozpatrzenia sytuacyi, wytworzonej nowym kontraktem dzierżawnym. Podobno p. Solski oświadczył, że nie może przyjąć punktu kontraktu o przyznawaniu obowiązkowem artystom 6-tygodniowego urlopu.

Literatura i sztuka.

* **Koncert Chóru akademickiego.** Sympatyczna ta instytucya, zamiłowana w muzyce poważnej i natchniona poczuciem prawdziwie artystycznem, dała nam w sobotę koncert, którego sama już zapowiedź ogromnie wszystkich miłośników muzyki ucieszyła. Na koncercie tym wykonała słynne dzieło Ryszarda Wagnera: „Biesiada miłośna apostołów“, utwór ogromnie trudny, wymagający licznego zastępu śpiewaków doskonale wyćwiczonych i obdarzonych pięknymi głosami. Chór akademicki wiele trudności pokonał bardzo dobrze. A że w paru miejscach się zachwiał, że parę intonacyj, zwłaszcza tenorowych, wypadło nieodpowiednio, to tylko służyć może tej sympatycznej instytucyi za podnietę do dalszej sumiennej pracy pod inteligentnem i wytrwałem kierownictwem dr. Z. Szczepańskiego. Nam zaś cieszyć się wypada, że taka szlachetna instytucya, jak ten Chór akademicki, powstała wśród naszej młodzieży, otoczyć ją wielką miłością i wszelkimi siłami popierać. Tylko bowiem przy poparciu inteligentnego i muzykalnego ogółu może ten chór rozwinąć się i wykształcić wśród naszej młodzieży zamiłowanie do muzyki.

W koncercie Chóru akademickiego wystąpili dwaj znakomici soliści: p. Stanisław Głowacki, jeden z najlepszych naszych pianistów, artysta bardzo subtelny, nadzwyczaj inteligentny, o technice doskonałej, rozwiniętej we wszystkich rodzajach do najwyższego stopnia. Odegrał on koncert fortepianowy Saint-Saënsa g-mol, z towarzyszeniem orkiestry ku ogromnemu zadowoleniu publiczności, a wskutek frenetycznych oklasków musiał jeszcze grać naddatki.

Pan Ludwig, b. artysta naszej opery i wielki ulubieniec Lwowa, odśpiewał kilka utworów Galla i Niewiadomskiego, a nadto partye solowe w „Biesiadzie miłośnej apostołów“. Wszystkie te utwory wykonał z ogromnym artyzmem i wysokiem poczuciem muzykalnem, a na skutek hucznych oklasków hojnie obdarzył publiczność naddatkami.

Słowo szczerego uznania należy się orkiestrze 15 p. p., pozostającej pod kierownictwem kapelmistrza Konopaska. Wykonała ona uwerturę do wagnerowskiej opery „Śpiewacy norymberscy“, wyjątek z wagnerowskiego „Parsifala“ i część orkiestrową w „Biesiadzie miłośnej apostołów“, wreszcie akompaniowała panu Głowackiemu w koncercie Saint-Saënsa. Wszystko to było wykonane pod każdym względem wzorowo i ku zupełnemu zadowoleniu audytoryum.

* **Kazimierz Przerwa-Tetmajer.** *„Zatracenie“*. Romans. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1905.

Niesłychanie jest rzeczą przykrą, gdy się widzi pewne zamglenie talentu, a cóż dopiero, gdy to zamglenie dostrzega się u pisarzy pierwszorzędnych, którzy dawniejszemi swojemi pracami budzili jak największe nadzieje. Do takich należy właśnie p. Kazimierz Tetmajer. I jako poeta i jako powieściopisarz zajął on od razu wybitne stanowisko w rzędzie najpierwszych naszych pisarzy. W rozwoju jego talentu widziało się coraz większe potężnienie ducha, poloty coraz wyższe, horyzonty myśli coraz szersze. Wtem przyszło „Zatracenie“, romans słaby, banalny, napisany lekkomyślnie, niedbale, bez respektu zarówno dla swojej własnej przeszłości, jak i dla czytelników. Więc czyż mamy to uważać za upadek talentu? Niekoniecznie. Nam się zdaje, że tylko poprostu p. Tetmajer lekceważy publiczność, a zanadto przecenia swe własne siły. Poprostu powiemy: naszem zdaniem jest „Zatracenie“ rzeczą bezwartościową dlatego, iż, jak się domyślamy, było pisane od fejletonu do fejletonu. Autor nie napisał całego utworu przed rozpoczęciem jego druku w jednem z pism warszawskich, lecz, mając zaledwie kilka fejletonów gotowych, druk powieści rozpoczął. Potem, pod wpływem tworzącego się materyału powieściowego widział, iż dać sobie rady nie może z takimi charakterami, jakie zrazu nakreślił i z trudności tych wybrnął przez zmienianie ich. Zmiany te są tak rażące, że po prostu wywołują zdumienie sumiennego czytelnika. I tak naprzykład bohaterka powieści, hrabianka Teresa Morska jest istotą nie mającą w drugiej części powieści ani jednego z tych rysów, jakie miała w pierwszej części, a natomiast ma zupełnie inny charakter i to właśnie taki, który gdyby go miała w pierwszej części, to nigdy nie byłaby wyrosła do godności bohaterki romansu. Książę Wiśniowiecki jest zupełnie innym kiedy nam go przedstawia autor, a już po kilku rozdziałach staje się zupełnie innym.

Inne postacie wchodzą do powieści, grają w niej rolę chwilową, w dalszym jednak ciągu znikają, bo autor przekonał się następnie, że nie potrafi dobrze ich wpleść do kanwy powieściowej, a wyrzucić ich nie może, gdyż fejletony z niemi zostały już wydrukowane. Czytelnik jednak zadaje sobie pytanie: Pocóż te osoby były wprowadzone, zwłaszcza, że nie wchodziły one wcale w kontakt z głównemi osobami romansu lub wchodziły z niemi w stosunek tak luźny, że nie mogą być uważane za środki pisarskie do dokładniejszego scharakteryzowania głównych bohaterów powieści. Nieraz się zdarzało, że kompozytor opery żądał od librecisty, aby w jakikolwiek sposób wprowadził do opery chór cyganów dlatego, że on ma go w tece i chciałby się z nim popisać. Pan Tetmajer powydobywał także ze swej teki rozmaite chóry cyganów, które bez żadnego ładu i składu powprowadzał do swej powieści. Wprowadzając je jednak miał zapewne w umyśle co do nich jakieś dalsze plany, o których jednak później, pisząc od fejletonu do fejletonu, zapomniał zupełnie.

Gdyby miał cały utwór w manuskrypcie aż do jego ukończenia, to oczywiście byłby te operowe chóry cyganów powyrzucał, że jednak fejletony wychodziły w druku i cofnąć się już nie dały, przeto i owe naleciałości pozostały i dzisiaj szpecą powieść.

To jedna wada utworu.

Drugą jest lekkomyślność, z jaką autor wprowadza czytelnika w sfery, w których prawdopodobnie chyba sam nigdy nie żył, których życia nie zna lub zna zaledwie powierzchownie i w które wszedłszy, wykręca się sianem, lub tanią blagą. Mamy już bez liku tych powieści i komedyj, w których autorowie opisywali salony arystokratyczne z punktu widzenia przedpokoju. Odkąd jednak Sienkiewicz, Weissenhoff, Kowerska podali rzetelne i na znajomości rzeczy oparte opisy owych salonów, rzeczą jest naprawdę grzeszną wracać do owego stanowiska tuzinkowych pisarzy demokratycznych, którzy myśleli, że z fotograficzną dokładnością rysują hrabiów i książąt, jeżeli przedstawią ich jako nadęte, puste i głupie dzwony.

P. Tetmajer zanadto wielki ma talent i zanadto wielkim jest poetą, żeby uważał, iż ozdobi swoje utwory demokratyczną nienawiścią warstw niższych do wyższych. Bardzo zaś przykre wrażenie robią w jego powieści wycieczki przeciwko Kościołowi i duchowieństwu, zwłaszcza, że ani potrzebne dla fabuły powieściowej, ani zajmujące dla czytelnika nie są.

Fabuła powieści jest następująca:

Rdzawicz, rzeźbiarz i malarz o rozgłośnem nazwisku, kocha się w hrabiance Teresie Morskiej, którą poznał na balu. Teresa jest egzaltowaną, „szuka duszy“, marzy o tem, by być żoną sławnego artysty; więc pokryjomu przed matką i rodziną swoją kocha się w Rdzawiczu. Odysseja ich miłości stanowi treść powieści. Dzieli się ona na dwie części. Pierwsza dzieje się w Abbazyi i w Zakopanem — druga w Opolu. W pierwszej działającym bohaterem jest Rdzawicz, w drugiej Teresa, o Rdzawiczu tylko się słyszy w tej drugiej części, aż w zakończeniu spotykają się znów Rdzawicz z Teresą we Włoszech. W ekspozycyi już słyszymy o ich romansie w Abbazyi, gdzie oboje się spotykają, romans ten uwydatnia się dość konkretnie, w Zakopanem podczas wycieczki do Morskiego Oka przychodzi do wyznania i przysięgi. Po tym epizodzie Teresa wyjeżdża niespodzianie z matką z Zakopanego do Opola, rodzinnego majątku Morskich. Na tem kończy się część pierwsza.

Rdzawicz jest dekadentem i erotomanem. Kochając się w Teresie, równocześnie awanturuje się z rozmaitemi kobietami. W Abbazyi Teresa przypadkowo przez okno widzi dość trywialną scenę erotyczną między Rdzawiczem i niejaką panną Naborowską, mimo to nie przestaje go kochać. W Zakopanem wycieczka do Morskiego Oka, wyznanie i przysięgi zawojowują ją zupełnie dla niego. Około Rdzawicza grupuje się dość liczny światek artystyczny, charakteryzowany i przedstawiony ogromnie barwnie. Wogóle cała ta część pierwsza tętni pełnem, śmiałem, często ogromnie nerwowem życiem. Na każdym kroku czuć tu, że autor świat ten znakomicie zna z bezpośredniej obserwacyi i żył jego życiem. Znakomita robota literacka, plastyka opowiadania i przepych barwnych wyrazów porywają tu nieraz czytelnika. Inaczej w części drugiej. Treść jej jest dość ubogą, a obraca się koło tego, że rodzina Teresy, jej rodzice, bracia i ciotka Wyczewska, obliczywszy sobie na zimno zyski z maryażu Teresy z księciem Samuelem Wiśniowieckim, wprost cynicznie wpychają mu ją w ręce i ostatecznie zmuszają do wyjścia za niego zamąż. Nad wyraz barwne tło epizodów, które autor roztoczył w części pierwszej, ustępuje tu miejsca szarym, sztucznie stworzonym dekoracyom. Wogóle odczuwa się tu, że autor zdany jest w kreśleniu swoich charakterów na kombinowanie i teoretyczne wnioskowanie z pewnych zaobserwowanych zewnętrznych objawów, o psychologii i o stronie duchowej tych ludzi i tego świata.

Rzecz kończy się w ten sposób, że Teresa wracając z podróży poślubnej z Wiśniowieckim, zmęczona i złamana na duchu, spotyka się we Włoszech z Rdzawiczem. Tu przychodzi między nimi do bolesnych, pełnych melancholii wyznań. Teresa odjeżdża dalej z mężem, a Rdzawicz udaje się do Zakopanego i tam... odbiera sobie życie.

Rdzawicz i jego otoczenie reprezentują w powieści duchową kulturę, Morscy i ich otoczenie kulturę tylko odziedziczoną, „rasową“. Pierwsi żyją życiem ducha i nerwów, drudzy są zmateryalizowani, bardzo poziomi i zimni. Teresa, egzotyczny kwiat wyrosły na tym gruncie rasowej kultury, tęskni za tamtą kulturą ducha, którą w jej oczach uosabia Rdzawicz. Warunki realne nie dopuszczają do ich małżeństwa, przeciwnie, zmuszają Teresę do pozostania we własnej sferze. Stąd jej tragedya, którą wiecznie nosić będzie w sercu. Samobójstwo Rdzawicza jest także tragicznem, przynajmniej o tyle, że wynika do pewnego stopnia z niemożności połączenia się ze światem Teresy. Lecz ta tragedya nie jest tak konkretną jak tamta; na samobójstwo Rdzawicza bowiem wpływa także w wysokim stopniu przesyt jego własnej kultury, jego dekadentyzm i chorobliwa, erotyczna natura nerwowa.

Oto mniej więcej myśl przewodnia powieści. Oczywiście tylko w obozie skrajnie demokratycznym pochwałą autora za wykluczenie świata arystokratycznego od udziału w życiu kulturalnem narodu. Ale wątpimy, czy ta pochwała wynagrodzi p. Tetmajera za to dwuznaczne wzruszenie ramion, z jakiem się spotka jego powieść w całej reszcie naszego społeczeństwa. Zresztą naszem zdaniem, obowiązkiem literatury nadobnej jest dążyć do zasypania przepaści, oddzielających jedne od drugich warstwy społeczeństwa. Powieściopisarze, pisujący w tym duchu, prawdziwą przynoszą narodowi usługę i korzyść. Wszyscy zaś ci, którzy pogłębiają te przepaści i jedną warstwę obmawiają przed drugą — sobie sławy nie zaskarbią, a narodowi niezawodną przyniosą szkodę.

Towarzystwo urzędników prywatnych.

Lwów 9 maja.

W sali ratuszowej rozpoczęły się dzisiaj rano dwudniowe obrady zjazdu delegatów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych.

Po nabożeństwie uroczystem, odprawionem w kościele OO. Bernardynów o godzinie dziesiątej z rana przez xiędza przeora w asystencyi licznego duchowieństwa, zebrało się 30 delegatów towarzystwa w sali ratuszowej. Obrady zgromadzenia zagaił przewodniczący Towarzystwa Zdzisław hr. Tarnowski. Zaznaczywszy na wstępie, iż jest to pierwsze walne zgromadzenie delegatów towarzystwa przeobrażonego na zasadach asekuracyjno-technicznych. Wyraziwszy następnie uznanie p. St. Balowi, naczelnikowi biura wydziału centralnego, za jego działalność około dobra Towarzystwa, przystąpił mówca do rozważenia wyników dokonanego przeobrażenia.

Wprawdzie wyniki te nie znajdują wyrazu w sprawozdaniu, lecz jak dowodzą tego cyfry, wszelką mieć należy nadzieję, że spodziewana nadwyżka, odpowie obliczeniu matematycznemu. Z kolei przedstawił mówca starania Wydziału około wprowadzenia w życie ustawy ubezpieczenia urzędników prywatnych. Oddawszy cześć pamięci zmarłych członków: śp. T. Romanowicza i Piotrowskiego, powitał przewodniczący Kaź. hr. Szeptyckiego, posła do Rady państwa, który z ramienia Koła polskiego przybył na zjazd, by poznać zdanie delegatów o projekcie ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych.

Z kolei p. St. Bal, naczelnik biura Wydziału centralnego odczytał pisma nadesłane na ręce Wydziału od *„Zemskiej jednoty sonkromych uradniku w Praze“*, komitetu Stowarzyszenia rolniczego w Krakowie i *„Privatbeamten Gruppe“* w Wiednin.

Z porządku dziennego p. Ryż, imieniem komisyi rewizyjnej przedstawił wniosek o udzielenie wydziałowi centralnemu absolutoryum ze sprawozdania rachunkowego. Wniosek powyższy przyjęto po długiej dyskusyi, w której podniesiono parę kwestyj, odnoszących się do sprawozdania rachunkowego.

Z kolei p. Dołżycki referent sprawy ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych przedstawił delegatom następujące wnioski:

Zgromadzenie delegatów oświadcza: że uważa za konieczne, aby organizacya ubezpieczenia urzędników prywatnych oparła się na zakładach krajowych; że jeżeliby do uchwalenia ustawy pensyjnej koniecznem było zredukowanie przyszłego ryzyka z tem samem prawem ograniczenia korzyści, przewidzianych w projekcie rządu, względnie referenta, to z góry się z tem zgodzić, byle tylko umożliwić jak najrychlejsze wejście w życie, w końcu wyraża zaufanie członkom komisyi parlamentarnej za jej prace i uprasza ich, aby i nadal równie życzliwie i energicznie sprawę tej ustawy popierali.

W dyskusyi nad tym punktem porządku dziennego pierwszy przemówił hr. Szeptycki; wyjaśnił on historyę projektu, jego koleje w komisyi socyalno-politycznej i stanowisko Koła polskiego wobec tego projektu. Wyraził się, że rząd będzie musiał w przeciągu lat kilku sprawę ubezpieczenia urzędników prywatnych rozwiązać, a Koło polskie jest dla tej sprawy jak najprzychylniej usposobione.

Godzina 1/2 2 posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

§ **Spadek cen spirytusu.** Z Wiednia telegrafują: Ceny spirytusu spadły znowu o 2 kor., a to dzięki pomyślnym zbiorom ziemniaków w Galicyi. Od początku kampanii ceny spirytusu spadły ogółem o 10 koron.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 7 maja.

(Z). W ciągu ostatnich dwóch dni podniosły się bardzo znacznie ceny zboża na wszystkich rynkach krajowych. Największą była haussa cen pszenicy, notowanych w budapeszteńskim handlu terminowym z dostawą na październik, gdyż wynosiła 50 halerzy na centnarze. Jako powód tej zwyżki podawano, że z niektórych okolic Węgier nadeszły doniesienia o bardzo znacznem pogorszeniu się stanu zasiewów z powodu braku deszczów. Zwłaszcza w okolicach nad Cisą i w komitatach Barany i Somos wygląda zboże podobno bardzo mizernie. Z drugiej zaś strony w północnych Węgrzech, zwłaszcza na Słowaczyźnie skarżą się rolnicy, że deszczów mają za dużo i że skutkiem tego tu i ówdzie zaczyna się pojawiać rdza na zbożu. To ostatnie podrożenie cen zboża nietylko nie zachęciło rolników, posiadających jeszcze zeszłoroczne zapasy do zaofiarowania ich na sprzedaż, lecz przeciwnie, skłoniło ich do tem szczelniejszego zamknięcia ich w nadziei, że ceny jeszcze bardziej pójdą w górę.

To też podaż zboża była [illegible] jeszcze mniejsza, niż w poprzednim [illegible]. Na uwagę zasługuje ta okoliczność, że podczas gdy w Budapeszcie cena pszenicy podniosła się o 50 do [illegible] halerzy na centnarze, [illegible] w Pradze podniosła się ona tylko o 10 halerzy, jakkolwiek zazwyczaj Czechy sprowadzają pszenicę z Węgier.

W życie nie było ani podaży, ani popytu a notowania cen wyższe o 10 do 15 halerzy od zeszłotygodniowych mają właściwie tylko nominalne znaczenie.

Owies podrożał o 5 halerzy, kukurudza również o 5 halerzy, wogóle jednak zmniejszył się ostatnimi czasy ogromnie ruch handlowy w kukurudzy.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 156 wagonów, żyta 111, jęczmienia 107, owsa 650, kukurudzy 123, mąki i otrębów 143, soczewicy 11 wagonów.

Płacono loco Wiedeń za 50 kilo: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 10·00—10·40, za banatkę (77 do 80 kilo) 9·70—10·10, za słowacką (77 do 80 kilo) 9·75—10·10, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 9·75—10·15.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 8·00 do 8·20, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·80—8·00, austryackie (73 do 76 kilo) 7·95—8·10.

Za jęczmień morawski 8·50—9·00, z doliny Morawy 7·80—8·20, słowacki 8·00—8·80, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·40—7·60, północno-węgierski 0·00—0·00, jęczmień na paszę 7·50—7·80.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·00—8·20, amerykańską „Yellow“ 7·80—8·00, Cinquantin 8·55 do 8·90.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·25—7·40, średnie gatunki 7·35 do 7·60, prima 7·50—8·35.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne)

Budapeszt. W dalszym ciągu dyskusyi adresowej, Rumun Poposiczo zarzucił wszystkim stronnictwom węgierskim, że dążą do zmadyaryzowania wszystkich narodowości, co równa się walce rasowej. Prezydent Izby Justh wystąpił przeciw temu twierdzeniu, oświadczając, że inne narodowości nigdzie na świecie nie mają lepszych warunków bytu, niż na Węgrzech. Węgrzy żądają tylko, aby wszystkie inne narodowości w kraju wyuczyły się języka węgierskiego.

Wiedeń. Wczoraj popołudniu odbyło się korso majowe w Praterze, w którem wzięło udział około 2000 powozów. Około godziny 5-tej pojawił się Cesarz w towarzystwie arcyks. Maryi Waleryi, owacyjnie witany przez publiczność.

Tryest. Pewien oddalony robotnik warsztatów okrętowych strzelił do kierownika tych warsztatów, starszego inżyniera Joergensena i zranił go ciężko. Sprawca następnie odebrał sobie życie.

Salcburg. Zmarł tu pewien żołnierz 59 pp. na zapalenie opon mózgowych.

Warszawa. Miasteczko Chęciny w gubernii kieleckiej nawiedził pożar. Przeszło 120 domów stało się pastwą płomieni.

Drezno. *Dresdener Journal* donosi, że minister dworu Ott zawarł w Florencyi nowy układ z hr. Montignoso.

Paryż. Dziś przed trybunałem poprawczym rozpoczął się proces przeciw kapitanom Tambouriniemu, Volpertowi i towarzyszom o namawianie do spisku i niedozwolone posiadanie amunicyi i broni. Tambourini wypiera się wszelkiej winy.

Belgrad. Kurs emisyjny pożyczki serbskiej wynosi 83·5%.

(Depesze popołudniowe)

Budapeszt. Do *Budapesti Hirlap* donoszą z Szatmaru: Wczoraj w południe dziesięć dziewcząt urządziło przejażdżkę łódką po rzece w towarzystwie dwóch mężczyzn i dwóch kobiet. Nagle łódź się przewróciła i wszyscy wpadli do wody. Owych dziesięć dziewcząt i jedna kobieta utonęły. Popołudniu wydobyto ich zwłoki z wody.

Berlin. Do *Berliner Tageblattu* donoszą z Drezna, że umarł tam książę Barclay de Tolly, jenerał adjutant cara.

Kanea. We wsi Melitoni w okręgu Retymno, szef komitetu rewolucyjnego Biraki zabrał do niewoli oddział żandarmów i rozbroił go; następnie postawił żandarmom alternatywę, że albo przyłączą się do powstańców, albo wrócą do miasta bez broni. Część żandarmów zdecydowała się przystać do powstańców.

Kraków. Wielki turniej szermierski oficerów krakowskiego korpusu odbędzie się w sobotę d. 13 bm.

Grac. Z Aflenz (w Styryi) nadeszła wczoraj wiadomość, że koło Fölzstein w obszarze góry Hochschwab zginęło trzech turystów z Gracu, a mianowicie profesor prawa kościelnego na uniwersytecie grackim Wiktor Wolf von Glanvell, koncepista prokuratoryi skarbu i docent prywatny uniwersytetu dr. Leon Petric i oficyał rachunkowy Stoper. Zwłoki profesora znaleziono zmiażdżone; prócz tego znaleziono jedną nogę, należącą do jednego z dwóch innych turystów.

Berno szwajc. Otwarto tu międzynarodową konferencyę dla ochrony robotników.

Paryż. W procesie Tamburiniego przesłuchano wczoraj wielu oficerów. Zeznali oni, że Tamburini przedstawił im plan opanowania ministerstwa i pałacu Elizejskiego. Tamburini oświadczył, że świadkowie ci źle zrozumieli jego słowa.

Rzym. *Osservatore Romano* występuje w stanowczy sposób przeciw doniesieniu o rzekomem przystaniu Stolicy Apostolskiej na ewentualne odwiedziny Cesarza Franciszka Józefa w Rzymie; wskazuje przytem na notę, wystosowaną przez Stolicę Apostolską z okazyi odwiedzin prezydenta Loubeta w Rzymie i oświadcza, że nota ta nie była podyktowana względami osobistymi przeciw Loubetowi lub Francyi, lecz odpowiadała stanowisku, jakie Stolica Apostolska zawsze dawniej zachowywała i jakiego i nadal trzymać się będzie wobec władców katolickich, przybywających do Rzymu, czy będzie to prezydent republiki, czy monarcha. Stolica Apostolska nie może odstąpić od swego stanowiska, gdyż uszczupliłoby to jej powagę.

Petersburg. W mieszkaniach prywatnych odbywają się posiedzenia wszechrosyjskiego zjazdu inżynierów. Kilka posiedzeń przerwała policya.

Wydawcy głównych pism, z wyjątkiem *Now. Wremia* postanowili wprowadzić odpoczynek świąteczny i niedzielny. Wydania wieczorne po świętach powinny zawierać tylko telegramy, doniesienia urzędowe i informacye. Delegaci zecerów układ taki przyjęli.

Warszawa. Oberpolicmajster bar. Nolken wyjechał do Petersburga.

W bliskiej przyszłości postanowiono dokonać rewizyi czynności rozmaitych naukowych i zawodowych stowarzyszeń, podlegających ministeryum oświaty.

Madryt. Wczoraj popołudniu odbyło się uroczyste posiedzenie Akademii pod przewodnictwem króla z okazyi rocznicy urodzin Cervantesa. Uchwalono zbierać składki na pomnik poety. Popołudniu i wieczorem odbyły się nadto liczne uroczystości, w których uczestniczył także król.

Osiek. Wybuchł tu strejk powszechny. Także zecerzy przyłączyli się do strejku. Komunikacya ustała zupełnie. Robotnicy przeciągają ulicami miasta. Zarekwirowano wojsko. Dotychczas spokoju nie zakłócono.

Petersburg. *Now. Wremia* donosi: Minister spraw wewnętrznych zamierza utworzyć dla reprezentacyi narodowej „radę stanów“ jako Izbę niższą, podczas gdy rada państwa ma być zatrzymana jako Izba wyższa w swej dotychczasowej postaci. Wybory do tej rady stanów mają się odbywać przy pomocy ziemstw i zarządów miejskich na dawnej zasadzie stanowej. Posłom, których liczba wynosić ma około 550, zapewnia się nietykalność. Oprócz posłów, wybieranych na lat 3, znajdować się mają w radzie stanów także członkowie mianowani przez rząd. Prezydenta mianuje car z pośród posłów. Izba niższa uprawniona jest do zainicyowania nowych ustaw, interpelowania ministrów, obrad nad budżetem i kontroli nad nim. Przedłożenia uchwalone przez radę stanów idą do rady państwa. Decyzya przysługuje carowi. Rada stanów obradować ma od połowy listopada do 1 stycznia.

Now. Wremia dodaje, że nie jest wykluczona zmiana tych postanowień.

Wojna.

Paryż. Do Ajencyi Havasa donoszą z Saigonu: Flotę Rożestwieńskiego, która z zatoki Honkoe udała się do drugiej nieopodal zatoki, odszukały tam okręty wywiadowcze admirała Jonquières. Rożestwieński oświadczył, że niebawem podniesie kotwicę.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Szangaju: Konsul japoński zaprotestował przeciw nabieraniu węgla przez pewne okręty, ponieważ istnieje podejrzenie, że węgiel przeznaczony jest dla floty baltyckiej. Komisarz portowy z tego powodu zabronił owym pięciu okrętom wyjechać z portu.

Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: W grudniu z. r. rząd japoński za pośrednictwem posła Stanów Zjednoczonych zaproponował w Petersburgu wymianę jeńców. Przed kilku dniami poseł francuski w Tokio oświadczył imieniem rządu rosyjskiego, że propozycyę tę przyjmuje.

Paryż. Na wczorajszej konferencyi z ministrem spraw zagranicznych Delcassém poseł japoński Montono, nie wnosząc formalnego protestu swego rządu przeciw rzekomemu naruszeniu neutralności przez Francyę na rzecz floty rosyjskiej, wspomniał o nadeszłych z Indochin wiadomościach o pobycie eskadry rosyjskiej na wodach indochińskich, oraz o udogodnieniach, jakie poczyniono dla tej eskadry. Delcassé ponowił oficyalne oświadczenie, jakie już poprzednio był złożył, a które wczoraj opublikowano w oficyalnym komunikacie. Zapewnił posła Montono, że Francya sumiennie będzie przestrzegała przepisów neutralności i że formalne instrukcye w tej mierze odeszły już do francuskich Indochin.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 9 maja. Hr. M. Dzieduszycki z Brzeżan. Hr. A. Sobański z Krakowa. Hr. J. Sobański z Rosyi. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Generał br. O. Weber ze Złoczowa. K. Bromirski z Faszczówki. J. Amster, dr. W. Dub, S. Dewoniski i starosta A. Gubatta z Wiednia. C. Sobieszczański z Żytomierza. K. Galusiński z Krakowa. S. Leszczyński z Borek. J. Mars i J. Ustyanowicz z Kijowa. M. Brykczyński z Zagwoździa. G. Małachowska z Skoryk.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 maja. O. D. hr. Borkowska z Ponikwy. Książę Gedroyć z Mostów. L. br. Bruckman z Monasterzec. P. Salowa z Wysocka. S. Kędzierski z Mereszczowa. J. Kiss z Budapesztu. Dr. Langer i dr. Landesberg z Tarnopola. W. Białobrzeski z Brzeżan. W. Caspary ze Stryja. W. Skibniewski z Zakopanego. J. Fischer z Warszawy. T. Polański ze Stoków. M. M. Trnowszky z Wiednia. R. Adamski z Bóbrki.

Wiedeń 9 maja. (Giełda towarowa). Cukier 27·70—27·80 (stale), na październik i grudzień 23·40—23·50. Spirytus 44·40—45·00 (słabo). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 9 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 4 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·05. Mąka („Fleur de Paris“) 31·65.

Frankfurt 9 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·65. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·10. — Laura 000·00.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·15 (od 1/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 6.00, 7.41*, 8.55* (od 4/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta): 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10, 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 8.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

46)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— W każdym razie jestem jej opiekunką — odrzekła lady Anna — i przed dojściem do pełnoletności, Elza nie może wyjść za mąż bez mego pozwolenia, a nie otrzyma go nigdy jak tylko jeśli spełni wolę ojca objawioną w testamencie.

Konrad nic nie odpowiedział. Lady Anna napisała do Elzy list jadowity, w którym zarzucała jej fałsz, niedotrzymanie słowa i przechowywanie w sercu miłości, którą uniemożliwiała nieprzeparta zapora... I wielka dama rozmyślała nad ruiną swych tak dobrze obmyślanych planów, nie rozpaczała jednak; posiadłości Dermotu muszą należeć do Konrada, a Elza zostać jego żoną; pragnąc tego usilnie, tworzyła znów nowe zamiary, mające doprowadzić do pożądanego celu.

XXXIII.

Upłynęło kilka dni od chwili, gdy Elza znalazła schronienie w willi Solferino, gdy pewnego razu wuj zawezwał ją do swej biblioteki, i przeglądając rozłożone przed nim listy i papiery, zapytał:

— Co mi powiesz o Malonie, rządzcy zamku Dermot?

— Bardzo niewiele wujaszku — odpowiedziała zadziwiona. — Nie sądzę, aby był nieuczciwym człowiekiem, i wiem, że ma dobre serce, ale jest bardzo leniwy i niedbały, a żona nie różni się w tem od niego.

— Domyślałem się tego—rzekł zamyślony;— a zwracając się, do Elzy dodał:

— Cóż powiedziałabyś na to, gdybyśmy pojechali do zamku Dermot?

— Byłabym bardzo uradowana i szczęśliwa!— zawołała — i oczy jej zabłysły, rumieńce wystąpiły na zbladłą twarzyczkę.

— Patrz — rzekł pan Thompson, przysuwając jej krzesło do stołu i rozkładając papiery.— Nie oskarżam Malonea o nadużycia lub sprzeniewierzenie, ale widać panuje tam nieład i nierząd nie do uwierzenia; posiadłości Dermotu powinny przynosić dochód trzy razy większy. Gdybyś nie posiadała 20.000 funtów szterl., odziedziczonych po dziadku, byłabyś ubogą, moja droga Elzo. Obowiązkiem jest moim czuwać nad twojem mieniem. Trudno mi jest bardzo dawać sobie urlop i wyjeżdżać, ale tym razem jest to niezbędne. Pojadę więc na dwa tygodnie do zamku Dermot, zabiorę z sobą ciebie i Betsy; ale zastrzegam sobie, abyś nie zabierała z sobą twojej panny służącej Francuzki; myślę, że tych kilkanaście dni możesz się obejść bez niej.

— O! najchętniej, kochany wuju; wszak jest tam moja stara Molly. Delfina będzie miała wakacye. Zabiorę tylko z sobą małą Norę, którą przyrzekłam Hanlonowi wychować; wychowana uczciwie, postępowaniem swojem zatrze złe wspomnienie, jakie dziadek jej zostawił po sobie w okolicy.

— Bardzo dobrze; przygotuj się więc do drogi i zawiadom zaraz o tem wujenkę i Betsy, ja mam jeszcze kilka pilnych listów do napisania. Wyjedziemy w poniedziałek.

Dowiedziawszy się o zamierzonej podróży, Betsy skakała z radości; ściskała matkę, ściskała Elzę, chciała nawet uściskać Janinę, ale ta odepchnęła ją, mówiąc, że jest waryatką.

— Tak się cieszysz, że odjeżdżasz od twojej starej matki! — rzekła mistress Thompson z odcieniem wyrzutu.

— O! moja ty najdroższa, najlepsza mateczko, wiesz dobrze, iż tak ja, jak Elza nie z tego się cieszymy, że odjeżdżamy od ciebie — zawołała Betsy, rzucając się matce na szyję — ale ponieważ nigdy nie wyjeżdżałam dalej, jak do Margate, ta podróż do zamku Dermot jest dla mnie radosną niespodzianką. Jak myślisz, Elzo, czy mogę mieć nadzieję zobaczenia tam widma?

— Nie jest to niepodobnem — odpowiedziała z głębokiem wejrzeniem, nie tracąc nadziei, że zdoła wyjaśnić tę tajemnicę.

Nie wspomniała nic wujowi o papierze, danym jej przez Michała Hanlona, ale miała niezłomne postanowienie szukać rozwiązania tej zagadki, stanowiącej teraz dla niej jedyne zajęcie w życiu, pozbawionem już, niestety! wszelkich innych.

Nie odbierając żadnej odpowiedzi od Elzy — która, jak wiemy, nic nie wiedziała o jego liście — lord Glenalan zajął się odszukaniem pana Lamont. Dowiedziawszy się od lorda Brackenhurst, że sekretarz jego wyjechał do Belgii, zapragnął sprawdzić swoje przypuszczenia, i pojechawszy za nim, wynalazł go po kilkodniowych poszukiwaniach w małej wioseczce, leżącej nad wybrzeżem Mezy.

Pan Lamont oznajmił, że spotkanie się z lordem Glenalan wielką mu sprawia przyjemność, nie ukrywał jednak podziwienia, co mogło go sprowadzić do tak zapadłej wioszczyny. Odbyli razem kilka wycieczek w tej malowniczej okolicy, podziwiając długie, spokojne wybrzeża Mezy, otoczone wspaniałemi skałami, na szczycie których sterczą ruiny obronnego zamku, wzniesionego przez Gwidona Dampierre, a przypominającego stare zamczyska nad Renem.

Rozmawiali o lordzie Brackenhurst, o przyjemnościach podróży, o nowinkach, kursujących w klubie; nareszcie lord Glenalan zapytał jakby od niechcenia, czy pan Lamont nie zna kogo nazwiskiem Lefroy. Na te słowa p. Lamont drgnął i pobladł.

— Pochlebiam więc sobie, że jest mi pan życzliwym, chcę mu zrobić pewne zwierzenie.

Pan Lamont pochylił głowę, wyszeptawszy kilka słów potwierdzających, ale widocznem było jego pomieszanie. Widział to lord Glenalan i zaczął mówić o Elzie Lefroy, o swoich dla niej uczuciach i o zgubnym wpływie, jaki według niego wywierała na nią teraźniejsza jej opiekunka, lady Anna Lefroy.

— Ale wszakże miss Lefroy jest... to jest, zdaje mi się, że słyszałem... jest zaręczona ze swoim kuzynem? — odrzekł, odwracając się nieco.

— Mówiono mi, że pan Dyonizy Lefroy wyraził takie życzenie w swoim testamencie, ale w żadnym razie nie chciałby przecie nieszczęścia, a może nawet śmierci swej córki — odpowiedział poważnie hrabia.

— Nigdy!... Boże wielki! — zawołał z uniesieniem pan Lamont. — Jedynem jego pragnieniem było szczęście ukochanej jedynaczki, które podzielał stryj sieroty, kochający ją jak córkę.

— Czy nie zna pan tego stryja, który jako opiekun powinien czuwać nad nią? — rzekł żywo lord Glenalan.

Podniósłszy głowę, pan Lamont spotkał badawcze, wlepione w niego spojrzenie hrabiego.

— Odgadłeś moją tajemnicę, milordzie. Dałeś mi dowód zaufania, odpłacę ci się wzajemnością. Rodziny nasze były wzajemnie wrogie sobie, ale to dawne dzieje! Między nami istnieć tylko może przyjaźń, wzmocniona z mej strony szczerą wdzięcznością. Przyznaję szczerze słuszność przypuszczeniu hrabiego. Tak, ja to jestem tym nieszczęśliwym i winowajcą, któremu wyrzut sumienia całe zatruł życie.

Lord Glenalan, silnie wzruszony, uścisnął dłoń towarzysza.

— Nie rozpaczaj pan — odpowiedział — mam głębokie przekonanie, że skończą się cierpienia twoje.

Hugon Lefroy smutnie wstrząsnął głową.

— Nad życiem niektórych ludzi tak czarny cień się roztacza, że go blask słońca rozproszyć nie może; nadmieniam o tem dlatego, aby wyjaśnić panu moje położenie i powód ukrywania się pod obcem nazwiskiem.

— Znam je już z tego, co powiedziała mi mis Elza, i wiem jak nieubłaganą zemstą ściga pana Michał Hanlon.

— Zemsty tej uniknąłem tylko dzięki tobie, milordzie; gdy wszelkie przedsiębrane środki ostrożności nie zdołały uchronić mnie od niej

— Pozwól pan zapytać dlaczego nie zawiadomiłeś rodziny o wyratowaniu się po owem rozbiciu statku?

— Zanim zdołałem się wyratować, kilka godzin pozostawałem na morzu, czepiając się deski z rozbitego statku. Zabrał mnie na swój pokład nadpływający okręt szkocki. Skutkiem tak długiego pobytu w morzu, rozchorowałem się ciężko i przez kilka tygodni byłem bez przytomności. Wtedy dopiero dowiedziałem się, że moi towarzysze rozbicia zostali uratowani, dom mój spalony, a siostra i siostrzenica udały się do zamku Dermot. Pewien stary mój przyjaciel zapoznał mnie z lordem Brackenhurst, który ofiarował mi posadę swego sekretarza. Sądziłem, że zdołam tym sposobem uniknąć zemsty i poszukiwań Hanlon'a, skoro był pewny, że żyć przestałem, mniemanie to podzielał mój przyjaciel. Dowiedziawszy się o przybyciu Elzy do Londynu, miałem właśnie zawiadomić ją, gdy rana zadana przez Hanlona przykuła mnie do łoża. Odzyskawszy zdrowie, nie chciałem narażać jej i Konrada na nieustanny o mnie niepokój, a co do siostry, ta biedaczka nie umiałaby dochować tajemnicy. Wyjechałem więc z Londynu. To jeszcze muszę dodać na moje usprawiedliwienie, że bardzo mało znając lady Annę Lefroy, która nigdy nie utrzymywała bliższych stosunków z familią męża, nie przypuszczałem, aby była zdolna nadużywać swej władzy nad biedną moją Elzą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Z Boulangé'ów AMALIA JAWORSKA

wdowa po byłym właścicielu dóbr ziemskich

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 8-go maja 1905 roku, w 82 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 10. maja 1905 roku, o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. św. Antoniego l. 1 na cmentarz Łyczakowski, na który stroskani synowie, synowe i wnuki — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia 12-go maja b. r., o godzinie 8. rano w kościele parafialnym św. Antoniego.

Lwów, dnia 8 maja 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

LW. kr. 21.174(5.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania począwszy od dnia 1. września 1905, jednego, na teraz ośmset ośmdziesiąt (880) koron rocznie wynoszącego udziału z fundacyi **Probusa Piotra Włodzimierza tr. im. Samsona Barczewskiego** dla utrzymania i wychowania panien polskich, ogłasza się niniejszem konkurs.

Udział ten przeznaczony jest na utrzymanie i wychowanie w jednym z zakładów wychowawczych polskich we Lwowie trzech ubogich dziewczątek, sierót bez ojca i matki, Polek, wyznania rzymsko-katolickiego, pochodzących z jakiejbądź dzielnicy dawnej Polski. Dziewczęta te muszą mieć ukończony dziewiąty rok życia.

Osoby, którym nadano udział z niniejszej fundacyi, będą zeń utrzymywane w zakładzie wychowawczym polskim we Lwowie aż do ukończenia nauk, a po ukończeniu nauk pobierać będą swój udział, aż do ukończenia dwudziestego czwartego roku życia.

Dobrodziejstwo pobierania udziału ustaje, jeżeli osoba nim obdzielona:

a) wychodzi za mąż;
b) zmienia obrządek lub wyznanie;
c) dozna korzystnej zmiany stosunków materyalnych, uchylającej warunek ubóstwa;
d) nie wykazuje dobrego postępu w naukach i nienagannego zachowania się;
e) po wystąpieniu z zakładu prowadzi życie niemoralne.

Prawo rozdawnictwa udziałów służy Wydziałowi krajowemu, który ma także prawo orzeczenia, iż osoba obdarzona udziałem ma opuścić zakład, w którym pozostaje i przenieść się do innego przez Wydział krajowy oznaczyć się mającego zakładu.

Podania, podpisane przez opiekę kandydatki, należy wnosić bezpośrednio do Wydziału krajowego **najdalej do dnia 30. czerwca b. r.** i załączyć do nich:

1. Metrykę chrztu kandydatki na dowód, iż kandydatka ukończyła dziewiąty rok życia, jest wyznania rzymsko-katolickiego, pochodzi z jednej z dzielnic dawnej Polski i należy do narodowości polskiej, a ewentualnie, — jeżeliby metryka chrztu nie udowadniała wszystkich tych okoliczności, — także inne brak ten uchylające dowody;

2. Metryki śmierci obojga rodziców kandydatki, w braku zaś takich metryk inne wiarogodne dowody jej zupełnego sieroctwa;

3. Świadectwo ubóstwa kandydatki;

4. W razie, jeżeli kandydatka pobierała już nauki w szkole publicznej lub w prywatnym zakładzie wychowawczym wydającym świadectwa, ostatnie świadectwo szkolne kandydatki;

5. Świadectwo moralności kandydatki, którego jednak kandydatki przedkładające świadectwo szkolne przedkładać nie potrzebują;

6. Oświadczenie właścicielki jednego z polskich zakładów wychowawczych we Lwowie, iż gotowa jest za wynagrodzeniem w wysokości 880 koron rocznie przyjąć kandydatkę począwszy od 1. września 1905 do swego zakładu i dać jej tamże całe utrzymanie wraz z opieką lekarską i wychowanie aż do zupełnego jego ukończenia wedle planu nauk i przedmiotów nadobowiązkowych, t. j. muzyki, obcych języków i t. d., — który to plan dołączyć należy; — że zrzeka się wszelkich pretensyj do wynagrodzenia, jeżeliby Wydział krajowy uznał za stosowne orzec, iż uczenica obdarzona ma opuścić zakład; że pobrano wynagrodzenie za czas niespędzony w zakładzie, czyto wskutek śmierci kandydatki, czy też wskutek jej wystąpienia, zwróci fundacyi Probusa Piotra Włodzimierza tr. im. Samsona Barczewskiego dla utrzymania i wychowania panien polskich.

W oświadczeniu tem winna zeznająca je osoba zrzec się wyraźnie terminu przyjęcia propozycyi z §. 862. u. cyw. i zobowiązać się do zawarcia z Wydziałem krajowym umowy na zasadzie powyższych postanowień, jeżeli najdalej do 31. sierpnia b. r. przyjęcie tej propozycyi zostanie podane do jej wiadomości.

Propozycye, o których przyjęciu Wydział krajowy po dzień 31. sierpnia 1905 interesowanej właścicielki zakładu nie zawiadomi, należy uważać za nieprzyjęte.

Podania kompetencyjne, wniesione po terminie lub niezaopatrzone w przepisane dokumenta, nie zostaną uwzględnione.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 27. kwietnia 1905.

Piotrowski, w. r.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.